Nr 13. Należytość pocztowa opłacona gotówką. Kraków, dnia 29 marca 1936



ROLA

KRAKÓW,
ulica Rzeczna
L. 13.

Na stacji.

Wieśniaczka do synka.

— A zobaczno, Maciuś, kiedy ten prędki pociąg odchodzi stąd do Wilna i kiedy tam staje?

Maciuś szuka długo na rozkładzie, nareszcie znajduje dwie następujące cyfry:

Odchodzi ze stacji 19:36.

Przybywa do Wilna 19:66.

I powiada do matki:

— Słuchajta, matka. Pociąg odchodzi stąd 1936 a przychodzi do Wilna w 1966.

— O rety. Toć on wlecze się do Wilna całe trzydzieści lat. Nie jadziem.



Pożyczy konia.

— Słuchajcie sąsiedzie. Sprzedam wam konia. Co dacie za niego?

— Dużą furę siana!

— Dobrze, ale co zrobię z sianem, skoro nie będę miał konia.

I... o to się nie trapcie, pożyczę wam konia, póki nie zje siana.



Proch jesteś.

Sędziwy dziadek do wnuczka:

— Tak, moje dziecko, nie jesteśmy niczem więcej, jak tylko marnym prochem.

Wnuczek: — Ale niech dziadzio tego nie mówi mamie, bo ona mnie i tak trzepie, jak dywan...



Wyjaśnienie.

— Czytam właśnie artykuł o kapitale i pracy i jakoś nie rozumiem dokładnie o co chodzi. Możesz mi wytłumaczyć?

— Z chęcią. Posłuchaj! Pożyczasz mi tysiąc złotych — to jest kapitał. Robisz wysiłki, aby otrzymać odemnie pieniądze spowrotem — to jest praca!

Okoliczność łagodząca.

— Co oskarżony może podać na swoje usprawiedliwienie?

— Kradłem zawsze wyroby krajowe, panie sędzio.

Niech i on odczuje.

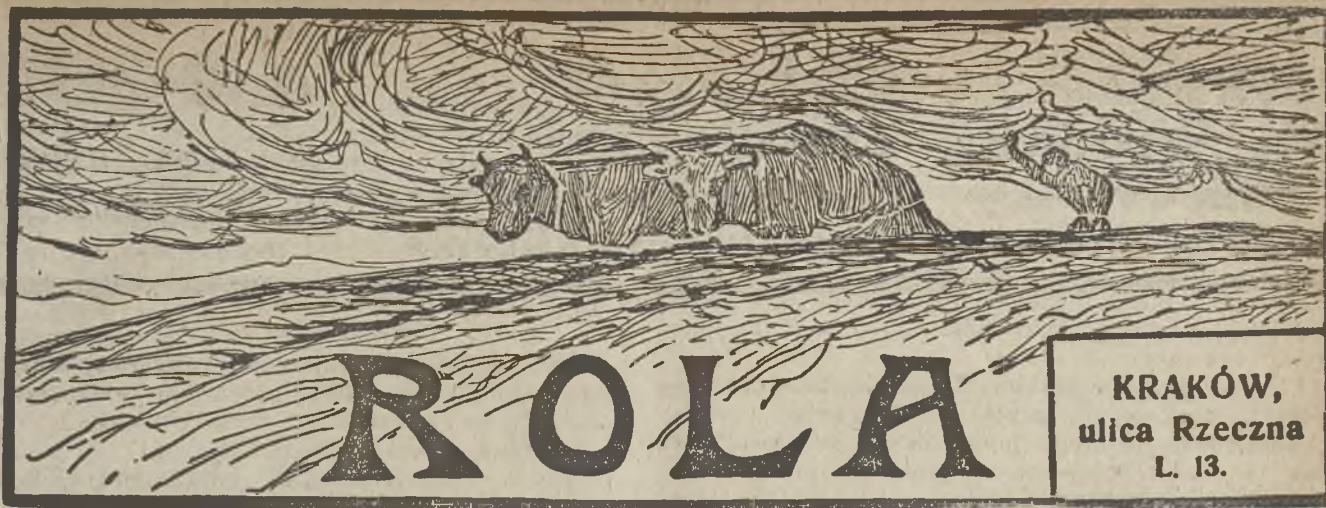
Do biura wynajmu służby domowej wpada jak bomba klient, czerwony, zaperzony, wściekły.

— Czy to pan polecił nam kucharkę?

— Tak, ja.

— Chodź pan ze mną! Zaraz! Marsz! Będziesz pan też jadł obiad!

Nr 13. Wychodzi XIX rok. Kraków, dnia 29 marca 1936



ILUSTROWANY BEZPARTYJNY TYGODNIK KU POUCZENIU I ROZRYWCE.

Prenumerata na rok 1936: Rocznie 12 zł., półrocznie 6·40 zł., kwartalnie 3·30 zł.; do Czechosłowacji rocznie 50 koron cz. Półrocznie 27 kor. cz., kwartalnie 15 kor. cz.; do Francji rocznie 60 franków fr., półrocznie 30 fr., kwartalnie 15 fr. — Do Ameryki rocznie 3 i pół dolara. — Numer pojedynczy we wszystkich agencjach i w Administracji »Roli« 30 groszy.
Adres na listy do Redakcji i Administracii »Roli«: **Kraków, ul. Rzeczna 13.**

Konto pocztowe w Polsce: Kraków P. K. O. 406.301. Konto pocztowe w Czechosłowacji Praga Poczt. Urząd Czekowy 500.868

Kulturalne oblicze wsi podkrakowskiej.

Kto zna dobrze stosunki wiejskie ten musi stwierdzić, że ujemne skutki szalejącego u nas od kilku lat kryzysu przejawiły się na wsi nietylko w tem, że cofnęły chłopa pod względem ekonomicznym parę wieków wstecz, ale również w tem, że zadały dotkliwy cios postępowi kultury i oświaty na wsi. Aby dostrzec wielkie zmiany na gorsze pod tym względem wystarczy dla przykładu porównać stosunki kulturalne we wsiach zachodniej Małopolski n. p. w roku 1920 ze stanem dzisiejszym.

Z chwilą odzyskania niepodległości chłop polski zrozumiał, że chcąc odegrać należną mu z racji liczebności rolę w państwie, musi w przyspieszonem tempie podciągnąć stan swej kultury na odpowiedni poziom. Zrozumiał to przedewszystkiem światlejszy wieśniak Małopolski zachodniej, zamieszkały w pobliżu starego Krakowa — duchowej stolicy Polski. Te chwalebne dążenia chłopskie wyrażały się w rozmaity sposób, przedewszystkiem jednak przez posyłanie zdolniejszych synów gospodarskich do „szkół“ to jest do najbliższych gimnazjów publicznych oraz przez dość liczne abonowanie przez chłopów perjodycznych pism i gazetek religijnych, rolniczych i partyjnych.

W każdej prawie wsi podkrakowskiej kilku a nawet kilkunastu chłopów kształciło w gimnazjach swych synów, którzy wychodzili potem na dzielnych ludzi a w czasie swych studjów, spędzając święta i wakacje na wsi wywierali duży i dodatni wpływ na całą wieś, organizując rozmaite imprezy artystyczne na ludowych scenkach i dostarczając sąsiadom odpowiednich książek i gazet do czytania. Byli oni niejako łącznikiem między światem postępu i kultury a światem przesądów i zacofania. Stąd też choć wówczas chłopom materjalnie powodziło się lepiej mniej było na wsi bijatyk i innych ponurych awantur niż dzisiaj. Niestety kryzys, zrodziwszy nędzę, postawił tamę rozwojowi kultury na wsi.

Dziś rzadko który chłop czyta jakąś gazetę lub książkę i żaden prawie nie marzy nawet o oddaniu syna do gimnazjum w mieście. Całe roczne dochody rolnika z dziesięcio-morgowego gospodarstwa nie wystarczyłyby mu na opłacenie czesnego, wynoszącego w gimnazjum 220 złotych rocznie. Wstrzymuje go dalej obawa, że nieustosunkowany syn chłopski nawet po ukończeniu gimnazjum lub równorzędnej innej szkoły a nawet uniwersytetu nie znajdzie posady i wróciwszy pod strzechę ojcowską stanie się ciężarem rodziny.

Cała nadzieja poprawy opłakanych dziś stosunków kulturalnych na wsi leży w katolickich organizacjach społecznych, działających coraz intensywniej na wsi i w odpowiedniej katolickiej oraz ludowej prasie.

Z pomocą też wyżej wymienionym czynnikom przyjść winien nadto każdy inteligent, który z racji swego zawodu ma do czynienia ze wsią i chłopem. A kiedy wreszcie w pogrążonych dziś w ciemności okienkach chat wieśniaczych zapłonie wieczorem migotliwe światło lampy naftowej, a w kręgu tego światła wieczornego usiądzie spracowany chłopek z pożyteczną gazetą lub książką w ręku, — będzie to widomym znakiem, że opada na wsi zasłona ciemnoty, otulająca dziś biedne chłopskie dusze.

Będzie to również dostateczną nagrodą dla tych którzy się do tego przyczynią.

W. Błachut.

IGNACY KLISZEWSKI.

Na włoskiej ziemi.

(Powieść historyczna).

(Ciąg dalszy

Słońce już dawno wzeszło na horyzont, lecz to nie przeszkadzało przedłużać zabawę, nareszcie zatrąbiono pobudkę wojskową i na to hasło cały tłum się rozleciał, aby schwycić za karabin i pójść na manewra.

Podobne życie przeplatane tańcami, śpiewem i manewrami wojskowemi, przez trzy tygodnie pędzili nasi towarzysze. Pomimo powszechnej wesołości panującej w około, Stanisław był zawsze smutnym; co parę dni oko jego rozweselało się, kiedy odbierał listy od Łucji i margrabiego, pisane w nadzwyczaj serdecznych wyrazach; sam prawie codzień wysyłał do nich listy, które pisywał czasem do późnej nocy.

Nareszcie cały korpus Garibaldiego skierowano przez Bergamo i Brescię do Salo, położonego nad jeziorem Garda i rozłożono go od Desenzano, aż do samej granicy Tyrolu włoskiego.

Bataljon strzelców medjolańskich został przydzielony do głównej kwatery w Salo.

Na drugim brzegu jeziora Garda, wznosiła się pompatycznie silna twierdza Peschiera, a przed nią stało na kotwicy jedenaście kanonierek austrjackich, gotowych codzień do wyruszenia na pełne jezioro i do posłania kilkudziesięciu bomb na brzegi włoskie.

Od świtu do późnej nocy sypano ciągle wały nadbrzeżne, na które zakładano ciężkie 80-funtowe działa.

Stanisław i Kazimierz, wraz z innemi towarzyszami, byli ciągle zatrudnieni robotą; zaledwie nocą zeszli z wałów, już świtem zwoływano ich na mustrę, która się przeciągała często do 12 godziny w południe, wśród okropnego skwaru słonecznego.

Wojna, która im się z początku wydawała tak poetyczną, kiedy się coraz więcej zbliżali, pokazywała im swoje ujemne strony i nie mówiąc już o Stanisławie, którego towarzysze zaczęli nazywać kawalerem smutnej postaci i Kazimierz nawet stracił swoją dawną wesołość.

Pewnego dnia po manewrach, zmęczeni, zaszli do kawiarni, aby się ochłodzić.

W salonie napotkali kilkunastu garibaldczyków, cisnących się około jednego stołu. Zdjęci ciekawością zbliżyli się i zobaczyli niejakiego Gaszparyka, Węgra, kładącego kabałę.

Włosi jako naród przesądny, wierzą zawsze w nadprzyrodzone rzeczy i Gaszparyk używał w bataljonie powszechnej wziętości, jako cudotwórca, przepowiadający przyszłość i odgadujący teraźniejszość i przeszłość.

Kiedy zobaczył Stanisława zawołał:

— Chodź, niech i tobie powróżę.

— Dziękuję ci, naprzód nie wierzę w twoje przepowiednie, a powtóre, nie chcę ci zabierać drogiego czasu, gdyż jak widzę, inni wyglądają z niecierpliwością swojej kolei.

— Nic nie szkodzi, inni poczekają, a tobie muszę postawić twój przyszły horoskop, bo cię bardzo lubię i wiem, że posłyszysz co wesołego.

— Ha! jeżeli mnie zapewniasz, że posłyszę coś wesołego, to dobrze, słucham z natężoną uwagą.

Zmięszano karty, Stanisław zebrał po trzykroć, Gaszparyk z powagą Nostradamusa zaczął kłaść karty po kolei, nareszcie długo się zaczął namyślać, zmięszał jeszcze raz, dał do zebrania Stanisławowi, lecz karty, jakby na komendę, ustawiły się w tym samym porządku, co przedtem.

— No dalej! cudowny czarnoksiężniku, mów co ci dyktuje twoja wyrocznia delficka.

— Kiedy dziś nie jestem w usposobieniu, pozwolisz, że odłożymy na inny raz.

— O nie, mój bracie! kiedyś mnie sam zawezwał, to kończ swoje dzieło, jestem na twoje usługi.

— Śmiało, nie wzdragaj się — zawołali wszyscy chórem — odkryj nam tajemnice naszego towarzysza, którego smutek nienaturalny, kryje jakąś szaloną miłość.

Gaszparyk wstał, zimno obejrzał się po zgromadzonych, nareszcie głosem poważnym przemówił:

— Jak was tu wszystkich widzę, jesteście ludźmi wykształconymi i dla was wszelkie podobne zabawki służą dla zabicia czasu, ale wiem o tem, że nikt na serjo brać nie będzie, a zwłaszcza ty Stanisławie, gdy ciebie to najwięcej powinno obchodzić.

— Brawo! niech żyje nowy Cagliostro! — krzyknęli ochotnicy — a teraz mów.

— Pamiętaj Stanisławie, żebyś sobie nic nie robił z tego, co ci powiem — rzekł jeszcze Gaszparyk — przecież to są żarty.

— Do rzeczy, do rzeczy mój drogi — odpowiedział wesoło Stanisław — niech i ja się trochę rozerwę.

— A zatem dobrze, słuchajcie.

— Król kierowy, to ty — ciągnął Gaszparyk — dama tegoż samego koloru, to twoja ulubiona, pani twych uczuć, która się znajduje niebardzo daleko od ciebie. Kochacie się szalenie oboje, dla niej poświęciłeś swoje idee i zaciągnąłeś się pod sztandar wolności...

Stanisław i Kazimierz spojrzeli się znacząco na siebie, a Gaszparyk dalej mówił:

— Kiedyś wyjeżdżał z Medjolanu, żegnano cię serdecznie i na pamiątkę dostałeś nawet jakiś upominek, który zawsze nosisz ze sobą...

— Gaszparyk! prawisz brednie, przestań proszę cię — zawołał Stanisław.

— Nie! nie! musi mówić — wrzeszczeli słuchający.

— Czy mam dalej mówić?

— Jeżeli chcą, to mów, lecz mógłbyś sobie oszczędzić fatygi z podobnemi niedorzecznościami — przerwał Kazimierz.

— To co powiedziałem, należy do przeszłości, o teraźniejszości nie mam co wspominać, lecz dalsze twoje dzieje nie przedstawiają się w różowych kolorach. As, siódemka i dziewiątka treflowe, oznaczają wielką nieprzyjemność dla ciebie, którą, gdybym nawet wiedział, tobym ci nie powiedział.

— O przepraszam cię, jeżeli zacząłeś, to kończ — powiedział Stanisław — nie jestem przyzwyczajony robić coś na pół, teraz ja sam wymagam, żebyś mi wytłumaczył, co myślą twoje głupie karty.

— A więc dobrze. Słuchaj z uwagą. Nie chciałem ci robić przykrości, lecz moje karty tarokowe wyraźnie mówią, że zginiesz w pierwszej bitwie.

Na te słowa wszyscy umilkli, każdy się spojrzał na Stanisława, który pobladł trochę, Kazimierz przybliżył się do niego i szepnął mu do ucha:

— Sen marą, Bóg wiarą, Gaszparyk skończony głupiec, chodźmy stąd.

Zaledwie przestąpili próg kawiarni, rozległ się po mieście gwałtowny alarm, ochotnicy jak szaleni, biegli we wszystkich kierunkach do swoich oddziałów, przed główną kwaterą szwadron gidów w roz-

winiętej kolumnie oczekiwał na wyjazd sztabu jeneralnego. Kiedy Stanisław i Kazimierz przybyli do swego bataljonu, już on stał kompletnie gotów do wymarszu.

Major dobył pałasza, trąbki dały sygnał do pochodu, głośne *avanti*, rozległo się i kolumny powoli zaczęły się rozwijać i zdążać za innemi bataljonami, opuszczającemi miasto.

* * *

A Łucja?

Codziennie w katedrze medjolańskiej przed obrazem Madonny klęczała młoda kobieta, cała czarno ubrana i w kornej postawie zanosiła modły do opiekunki wszystkich uciśnionych i nieszczęśliwych. Zwykle towarzyszył jej w podeszłym wieku mężczyzna o marsowej postaci.

To była Łucja i jej ojciec.

Od czasu wyjazdu Stanisława, pałac San Gandolfo przemienił się w zacisze klasztorne. Stary margrabia ciekawie tylko śledził po dziennikach doniesienia o poruszeniach korpusu Garibaldiego i jak tylko natrafił na jaki ustęp o bataljonie strzelców medjolańskich, szedł natychmiast do Łucji i kilkakrotnie jej odczytywał, nawet wierny Gerolamo nieraz dostępował tego zaszczytu, że jego stary dowódca dzielił się z nim wiadomościami wojennemi.

Kościół, czytanie dzienników, czasem spacer, to były codzienne zajęcia mieszkańców wspaniałego pałacu. Nierzadko ojciec spotykał Łucję płaczącą, lecz kiedy tylko go ujrzała, ocierała natychmiast łzy i starała się okazywać wesołą postać. Margrabia, chociaż zawsze był dla niej nadzwyczaj czułym i uprzedzającym, od czasu wyjazdu Stanisława podwoił starania. Codziennie proponował jej pójście do teatru, wyjazd w okolicę, w celu odwiedzenia znajomych, lecz Łucja wszystkie te oznaki troskliwości, przyjmowała nad zwyczaj zimno i nigdzie się publicznie nie chciała pokazywać.

Pewnego wieczoru w smutnym salonie pałacu di San Gandolfo, zjawił się gość wcale niespodziewany, był nim hrabia Lodovico Ferri.

— Jakto! ty tutaj Lodovico, kiedy lada chwila usłyszymy pierwsze strzały, a ty opuściłeś szeregi w tak ważnej chwili, — zawołał margrabia — nie tając swego wielkiego zadziwienia.

— Ależ drogi kuzynie, interesa wielkiej wagi zmusiły mnie do żądania kilkudniowego urlopu i który mi udzielono z wielką przyjemnością.

— Nie musiałeś tam być bardzo potrzebnym, kiedy ci z taką skwapliwością pozwolili opuścić obóz.

— Margrabia zawsze musi wszystko widzieć na moją niekorzyść. Jeżeli mi z przyjemnością udzielono pozwolenia ua wyjazd, to z tem większą przyjemnością będą mnie oglądali z powrotem.

— Przypuśćmy, że tak będzie, lecz cóż słychać nowego? czy widziałeś Stanisława? czy jest zdrów? mów prędko, wiesz przecież jak nas to wszystko obchodzi.

— Co do Stanisława, to bardzo rzadko miałem ten zaszyt spotykania go, jest zawsze pewna różnica w stopniu, on jest prostym ochotnikiem, a ja...

— A ty jesteś sztabowcem, znamy was dobrze, tam gdzie jeść i pić, to wszędzie was pełno, lecz tam gdzie kule świszczą i granaty pękają, to uważacie za stosowne koncentrować się w tyle.

— Mój kuzynie — przerwała Łucja, milcząca dotąd — jesteś bardzo niedobrym, pół godziny rozmawiasz z nami, a dotąd nie wymówiłeś jednego słowa o tym, który nas tak interesuje.

— Przepraszam cię, droga kuzynko, jak już nadmieniłem, rzadko go widywałem, raz tylko byłem świadkiem sceny, lecz nawet nie wiem, czy mam wam ją opowiedzieć. Coprawda jest ona potrosze śmieszna, lecz ma także i swoją tragiczną stronę.

— Mów na Boga krzyknął margrabia — wystawiasz naszą cierpliwość na męki Tantala.

— Ależ, drogi kuzynie, opowiem ci zaraz, tylko pozwólcie mi odetchnąć, zresztą nie ma nic tak bardzo zastraszającego, prosty przypadek, zresztą ktoby tam wierzył w kabałę.

Łucja podniosła się, poszła prosto do Lodovica, wzięła go za rękę i rzekła:

— Słucham cię.

— Wystawcie sobie państwo, zaszedłem raz do kawiarni, w której spotkałem tłum garibaldczyków, chciwie słuchających przepowiedni jakiegoś wieszczbiarza węgierskiego, strzelca z bataljonu medjolańskiego. Wkrótce wszedł i Stanisław, któremu ów czarnoksiężnik, uparł się przepowiedzieć przyszłość.

— Dalej. mów dalej — zawołała drżąc Łucja.

— Dalej nic — w kilku słowach wyłuszczył mu całe jego życie i na zakończenie rzekł mu bardzo nieprzyjemny frazes, że zginie w pierwszej bitwie.

Łucja ledwo mogła dojść do krzesła, na które upadła jakby zemdlona; margrabia rzucił piorunujące spojrzenie na Lodovica, podbiegł ku córce, której czoło zlał zimną wodą. Po chwili Łucja przyszła do siebie — ucałowała ojca — i odeszła do swego pokoju, nie pożegnawszy nawet skinieniem ręki zwiastuna fatalnej wieści.

— Już to muszę ci przyznać kochany kuzynie, że zawsze się znajdujesz dowcipnie. Któż ci kazał opowiadać jakieś tam bezsensowne przepowiednie?

— Przecież margrabia wymagałeś tego i panna Łucja także.

— Niewiniątko z ciebie, udajesz naiwnego, jakbyś miał dziesięć lat, znam cię dobrze, wiedziałeś o tem doskonale, jak wrażliwą jest moja córka i dlatego chciałeś się zemścić na niej. Powiem ci prawdę, że jesteś niepoczciwym chłopcem, a teraz bądź zdrów.

— Właśnie i ja miałem już margrabiego pożegnać. Proszę przyjąć wyrazy mego głębokiego uszanowania.

— Idź na złamanie karku — mruknął margrabia.

Na schodach Lodovico zatrzymał się chwilę, uderzył w czoło i głośno rzekł:

— Dokuczyłem obydwojgu, ach gdybym jeszcze mógł się zemścić nad tym łotrem Stanisławem, który mi zdmuchnął taki piękny posag, ale miejmy nadzieję, to dopiero pierwszy akt dramatu.

Późno w nocy widać było jeszcze światło w pokoju Łucji, która klęczała przed obrazem Madonny i wśród łez, gorąco się modliła, prosząc, aby jej ukochanego zachowała przy życiu.

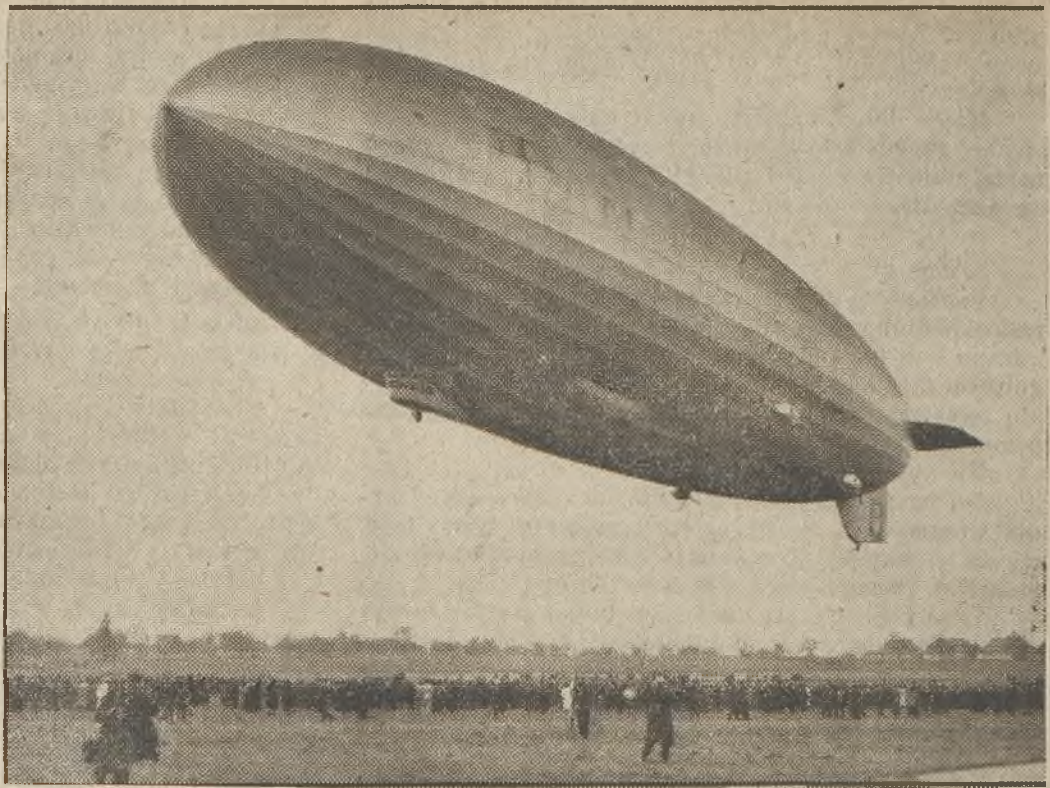
Lodovico także nie próżnował; w gronie wesołych baletniczek z teatru i kilku swoich kolegów, którzy także wzięli urlop dla ważnych interesów familijnych, spełniał wesołe libacje na cześć Bachusa i Kupidyna. Koledzy żartowali sobie z niego, że będąc nieszczęśliwym w miłości, stara się swe troski utopić w szampanie i w płatnych uściskach. Lodovico już dobrze podchmielony, powstał od stołu, powiódł błędnem okiem po biesiadnikach i głosem ochrypłym zawołał:

— Kto śmie powiedzieć, że jestem nieszczęśliwy w miłości?

(Ciąg dalszy nastąpi).

Nowy sterowiec.

W Friedrichshafen, w Niemczech, dokonano próbnej podróży nowego największego w świecie balonu, zwanego „L. Z. 129“. Budowa jego trwała trzy lata, a wykorzystano w budowie 35-letnie doświadczenie. Sterowiec jest przeznaczony głównie do przewożenia poczty i towarów, przyczem ilość miejsc dla pasażerów ograniczono do 50. Długość tego olbrzymiego sterowca wynosi 24 mtr., szerokość 41 mtr., a powłoka, ukształtowana w 36 ścian, mieści w sobie 190.000 mtr sześciennych gazu. Posiada 4 motory. Leci 125 km. na godzinę. Towar jaki może zabrać liczy 19 ton. Posiada jadalnię, czytelnię i t. d.



Miłość cygana.

Cicho było w podgórskiej wsi, dopóki tam nie stanął obozem król cyganów. Wesołe tony muzyki ściągały teraz młodzież w pobliże cygańskiego obozu. Wieczorem też, po pracy, młodzież gromadnie zdążała na wzgórek przysłuchiwać się śpiewom uroczych cyganek. A i starsi kręcili się w pobliżu, z czego korzystały starsze cyganki, nakłaniając gospodynie i gospodarzy, aby dali sobie wróżyć z ręki lub kart, czyniąc przytem różne przepowiednie. Bo też wesoło było z temi cyganami, ludzie się trochę rozerwali z tej jednostajności, która czasem bywa nudna. Młodzi urządzali tańce, gdzie przygrywała doborowa cygańska kapela. Zapraszali cyganki w tany, to samo czynili i młodzi cyganie, odwzajemniając się chłopcom za ich uprzejmość. Niejedno przytem ogniste spojrzenie spotkało dziewczęta z czarnych oczu młodych cyganów.

Córka leśniczego Stefcia wróciła niedawno z miasta po kilkotygodniowem w nim pobycie. Z początku nie zajmowała się cyganami, ale później, kiedy dziewczęta opowiadały dziwy o tych wieczorach koło cygańskiego obozu, postanowiła też raz pójść za namowa koleżanek.

Było to w piękny, ciepły wieczór wiosenny, kiedy już cała roślinność do życia się zbudziła, a wesołe tony cygańskiej muzyki rozmarzały człowieka do reszty. Cichy wietrzyk przynosił z obozu wesoły gwar i śpiewy.

Stefcia była ciekawa zabawy i tej bliskości tych obcych ludzi, o których słyszała tyle z opowiadań koleżanek. Koło obozu gromada ludzi tworzyła półkole. Cyganie ustawiali widzów naokoło dużego placu do tańca. Kapela rozsiadła się na dużej skrzyni, u nóg ich siadło parę cyganek z różnemi brzękadełkami. Zaczynała się zabawa na dobre. Kapela grała świetnie, a nogi tancerzy posuwały się coraz szaleniej po udeptanej ziemi.

Stefcia stała najpierw z boku, ale coraz zawrotniejsze tony muzyki ciągnęły ją w pobliże. Właśnie zaczęli grać na nowo.

Przed zdziwioną dziewczyną zjawił się dorodny jak samo marzenie, młody cygan i poprosił ją do tańca.

Stefcia była dobrą tancerką, ale zręczność cygana przekraczała granice nawet najwybredniejszej tancerki.

Czarowne tony muzyki rozmarzały ją do reszty, a gorące spojrzenia cygana wywoływały na twarz jej żywe rumieńce. Zdawało się jej, że płynie w nieznane kraje, gdzie tylko szczęście istnieje, a człowiek tylko szczęśliwym się czuje. Gdy ją płonącą przyprowadził za koło zdawało się jej, że ją ktoś wyrywa ze snu tak czarownego. Młody cygan ukłonił się zalotnie i ucałował jej małą rączkę. Czuła, że jakieś nieznane uczucie ją ogarnia na widok wspaniałego chłopca.

Gdy drugi raz znalazła się znów w jego objęciu i uniósł ją w wir zawrotnej polki, zdawało się jej, że leci gdzieś, skąd się już więcej nie wraca. A kiedy gorące usta cygana spoczęły na jej policzku, żar przeniknął jej postać. Zdawało się jej, że z ust cygana wychodzi ogień, który ją całą przenika.

Była to jej pierwsza miłość. Od tego czasu co wieczór przychodziła, żeby się zabawić. Miłość jej do cygana była odwzajemniana... Jego pierwszego spotykała w pobliżu skoro tylko zbliżyła się do obozu. Czuła, że się coś stanie, ale co, tego nie zdołała odgadnąć.

Dopiero razu pewnego wieczorem, gdy już miała iść na spoczynek, usłyszała smętne tony skrzypek koło swego okna. A wyjrzawszy spotkała się z tem samem gorącem spojrzeniem cygana, którem ją darzył przy każdem spotkaniu

Jak na skrzydłach wybiegła do niego. Ujął jej ręce, całując obie ogniście i bez oporu przyciągnął ją do siebie.

— Kocham cię, królowo moja! — wyszło wolno z jego ust. — Kocham cię! A ty? powiedz, kochasz wzajemnie?

Na odpowiedź usta jej, spragnione pocałunku, szukały jego czerwonych warg. Wiedziała, że zrozumie jej niemą odpowiedź.

— Pojedziesz ze mną, prawda? Będziemy żyć naszą miłością — rzekł znów po chwili. — Ruszamy za dwa dni.

— O, Boże, nie mogę! nie pozwolą!

Cicho, jak skarga dziecka, płynęły jej słowa.

— Wykradnę cię! — rzekł namiętnie. — Moja jesteś królowo!

— Gdy usłyszysz śpiew: „Drogi cyganów“ bądź gotową. Nie zabieraj nic niepotrzebnego ze sobą.

Jeszcze jeden uścisk a młody cygan znikł tak prędko, jak się zjawił.

Stefcia stała jak wryta, patrząc w dal.

— Co robić?... Co powiedzą rodzice?.. Tak nic nie wiedzą, a choćby się dowiedzieli nie pozwolą, wszak to cygan.. A ja nie mogę żyć bez niego! Co robić, co robić?

Z załamanemi rękoma wróciła cicho do swego pokoiku, gdzie noc przeszła jej bezsennie.

Minęło znów parę dni. Jednego dnia rano już nie było obozu poza wsią. Stefcia myślała, że zapomniał o niej i powoli zaczęła wracać do równowagi, gdy pewnej nocy zbudził ją ze snu dziwny śpiew. Pieśń płynęła namiętnie i pieściwie:

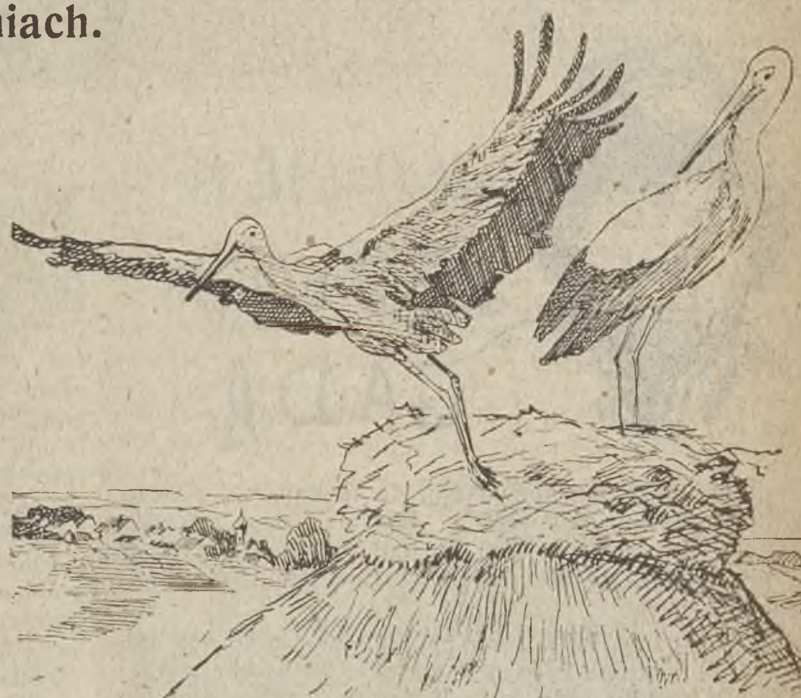
Za teperanem Romów idź
Na zachód do koralowych mórz,
A żagle przez wartki prąd
Poniosą cię na daleki ląd
Do wschodnich i zachodnich zórz.

Chciwie wsłuchiwała się w słowa pieśni. Mimowoli wyszła do okna i w świetle księżyca ujrzała postać ukochanego, a tak upragnionego przez siebie chłopca.

Za jej zjawieniem się pieśń ucichła, ale za to dwie ręce objęły ją wpół i gorące usta wpiły się w jej wargi. Jak piórko uniósł ją w górę i znikł za domem, gdzie go oczekiwał hyży rumak. Wsiedli na siodło i z wiatrem pojechali w świat daleki na los niepewny.

Józef Pokusa.

Bociany w ludowych podaniach.



Lubi nasz chłopek boćka, tego zwiastuna wiosny. Spoufalił się też z nim od wieków, zwie go pospolicie „Wojtkiem“.

Lud w obyczajach bociana dopatruje się wielu cech tajemniczych. Ma go za zwiastuna szczęścia, lub, gdy ten z gniazda wyrzuci małe bocianię, za przepowiednię głodnego roku. Co prawda, to zwykle bocian wyrzuca młode już nieżywe; bywa to często w związku z suszą wiosenną i brakiem pożywienia, a ogólnym nieurodzajem w przyszłości. Starsze bocianiątka wypadają także czasem z gniazda przez nieuwagę.

O rodzie bocianim krąży mnóstwo legend i podań, których zwłaszcza wśród ludu spotykamy wielką rozmaitość.

Jednem z najciekawszych, związanych z nazwą „Wojtka“ jest podanie o stworzeniu boćka:

W pewnej wiosce mieszkał chłop imieniem Wojciech. Pracowity był to kmiotek i sumienny, ciekawy jednakże niezmiernie i języka w gębie utrzymać nie umiejący.

Ciekawość i brak posłuchu doprowadziły onego Wojtka do ciężkiej pokuty, którą po dziś dzień odprawia Pan Bóg chcąc go doświadczyć, postanowił spróbować, czy potrafi też swej ciekawości tamę położyć.

Pewnego razu woła Stwórca Wojciecha i powiada: „Masz tutaj, chłopie, worek, bierz go na plecy i nieś na łąki, gdzie płynie struga i jest głębokie jeziorko, tam worek z pleców zdejm i, nie rozwijając, rzuć na głębinę, a nie zaglądaj co w worku się mieści, bo cię w takim razie kara nie minie“.

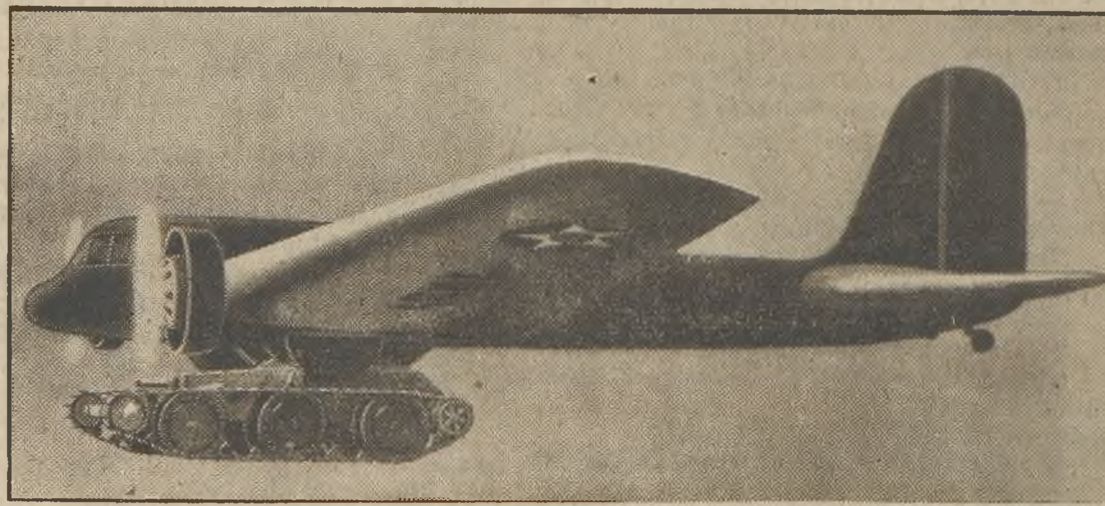
Wojciech worek na plecy zarzucił, prosto się w stronę łąk kopnął, solennie sobie obiecując, iż do wora nie zajrzy, choć już go jęła pomału brać ciekawość, gdy poczuł, że w worku coś się rusza, syczy i kotłuje; szedł jednak dalej, pot jeno z czoła ocierając.

I byłoby wszystko dobrze, gdyby na kładce nie spotkał kumy Walkowej. Złe w babę czy co wstąpiło, ale jęła wypytywać się: „Co to, moiście wy, w worku na te mokradła niesieta?“ — A gdy Wojciech odrzekł, że sam nie wie, zaśmiała się jakoś niesamowicie, dodają, że trzeba być na to koniem, nie człekiem, aby tak nie wiedzący, co się w nim mieści, na grzbiecie worek dźwigać. Począł chłop miarkować, że Walkowa ma słuszność, ale podwoiwszy kroku, byle prędzej razem z ciężarem pozbyć się i pokusy, ciekawość jako mógł wstrzymywał. Dochodząc już prawie do jeziorka, zapadł na moczarze, worek na ziemię z pleców zrzucił, by się z błota łatwiej wydostać; a tu jak na złość jakieś wężysko, jak się nie zakotłuje w saku, poczuwszy przez wór łąkową wilgoć, wtedy Wojtek, ze wszystkiem zabaczywszy Boskiego zakazu, jął konopne powrósełko rozpętywać, chcąc koniecznie zobaczyć, co się w wor-

ku mieści. Rozwiązawszy postronek, chciał zajrzeć do środka, lecz zaraz z wora wyskoczyło okrutne wężysko, czem tak się Wojtek przeraził, aż stanął, rozdziawiwszy gębę, i ani w prawo, ani w lewo! Zachmurzyło się raptem niebo, a potem w okrutnym gromie dały się słyszeć słowa: „Kiedy nie słuchając mego rozkazu przez swą niepoprawną ciekawość wypuściłeś na wolność złośliwe, skazane na zagładę gady, będziesz je teraz przez resztę swego żywota zbierał jako ptak“.

Latający czołg.

W Stanach Zjednoczonych przeprowadza się obecnie próby z latającym czołgiem, który bywa doczepiony do samolotu. W chwili lądowania odczepia się czołg, a następnie dopiero ląduje samolot. — Na zdjęciu widzimy ten olbrzymi samolot z przyczepionym czołgiem.





Jak ja se tak rozwazuję, to te baby to strasecnie są śmisne stworzenia. Jem się zdaje, ze cłek się tak zarasicko da jem na bądź co namówić i będzie ich cłek we wszyćkiem słuchał jeno dlatego, ze one tak chcą.

Kiejsik cy ze śpasu, cy jak, zachciało się gospodeni rzeknąć, cobym ja se siad za kwokę na jajach w kosyku, jak to ta potwora Kaśka wkiejsik w „Roli“ o tem gadała, i wysiedział kurcęta, niby ze to kury gospodeni nijak kwokać nie chcą.

Coprawda to wszyćkie baby cemduchu chciałyby coby chłop nie ino wysiadywał kurcęta, bo kwoki jem skoda, niech bez ten cas niesą jajecka, ale tez coby chłop dziecka rodził i boćkowi zanosił, coby późni bobom wpuscał pod pierzynę.

Hej! aleby tez to się baby ciesyły, coby chłopy a nie one dziecka rodzili. Pewnikiem chciałyby nie co roku, ale na kuzdy miesiąc jednego nowego brzdąca mieć, a Kaśka, ze to niby juz ociupeckę zapleśniała, toby i dwóch brzdąców na miesiąc chciała, coby se nadrobić.

Nie wiela myślęcy rzekłem, ze jem kurcęta wysiedzę na gnieździe za kwokę, coby jeno dobrze wysłali kosyk i sprawnie mnie okryli. I gospodeni i Kaśka zaceni się rychło krzątać coby kosyk przynieść i słomy do niego pełniuśko nasłać.

Jak juz wszyćko dokumentnie zrobiły tak padają gospodeni: „Maciek! siadaj juz na jajach“, chociaz jesce jajek nie było, bo i jakze, przecie zarasickoby się wszyćkie pogniełły. A jak se juz siadłem, obie z Kaśką zaceny znosić jajka i układać między nogi i dookolusieńka mnie na słomie w kosyku, a jak juz całuśkie pół kopy i jesce dwa na przycynek ułozyły, tak mnie zaceny okrywać staremi kieckami i jesce inksą babską przyodziwą, tak ze mi jeno ocka było widno.

Rozradowane baby posły se z pod pieca do roboty, a mnie się az serdecko uśmichało, co one i za mnie wszyćką robotę zrobić musiały. To jeno mi ociupeckę markotno było, co mi gospodeni zapowiedzieli, ze mi nijakiego zarcia nie dadzą jaz wiecerzę, niby ze to tez raz na dzień kwoka z jajek złazi i zarcie dostaje.

Raniuśko, to jesce cłek o zarciu tak bardzo nie myślał, ale jak się juz miało wele połednia, jak cłekowi w brzusysku wańcioch zacął mruceć jakiegosik marsia, tak zarasicko wylągło się do brzusyska ćwierć kopy jajek, co ich miałem kole siebie, ze nie ostały z nich w kosyku jeno skorupki.

Popołedniu, ze to niby jajecka do wysiedzenia nie były takie śwarne, bo co większejse Kaśka pozezyrała, znów jak te kurcątka co wyłazą z jajka, natłukłem skorupecki z drugiej ćwierci kopy jajek i tak po jednemu wsunąłem do wańciocha, a jeno skorupecki ostawiłem między nogami.

Wiecór ześli się gospodeni, Kaśka, gospodarz, Majcherzyno i inkse somsiadki, co ich Kaśka zwołała, zeby i one ujźrały jak kogut, niby to ja, jaja wy iaduje.

Gospodeni dali na stół warzę i zaceni mnie prosić do zarcia, a Kaśka porwała poduskę i zaniesła do pieca, coby ogrzać i jaja przyłozyć, zeby się nie zaziębiły.

Jak juz z ciepluśką poduską przyleciała do kosyka, zacena sukać kurcątek, ze to niby jeno skorupki po nich ostały. Podesła i gospodeni, a jak ujźrała skorupecki jeno w kosyku, zarasicko zacena krzyceć:

— O, ty chorobo! To ja jaja dałam do wysiedzenio, a tyś je zezar caluśkie pół kopy?! A zeby cię, jancykrysie, wszyćkie wciurności!

Jak gospodeni dalej w izbie molestowali o te jaja, to juzem nie słysał, bo mnie juz w izbie nie było.

Tak się skońcyło to babskie sadzenie chłopa na jajach i kuniec.

PODRÓŻ PO DALEKICH KRAJACH.

Tangąnika. IV.

I w Tanganice, podobnie jak w reszcie Afryce, rozpanoszył się zabobon, który gnębi i tu biednych murzynów. A oto p.zykład:



Stado hipopotamów u brzegów jeziora Tanganiki.

W wiosce Udżidżi znajduje się skała, zamieszkała — jak mówią murzyni — przez strasznego ducha. Żaden z nich za nic w świecie nie poszedłby łowić ryb ze światłem w nocy, bo niechybnie zostałby pochwycony przez ducha i utopiony za to, że go obudził. Kiedy już dnieje, natenczas (uch pozwala przybić z łódką do skały i nic przeciw temu niema, żeby łowiono sobie ryby.

Słyszeliśmy tamże w krzakach — pisze pewien misjonarz — pianie koguta; była to ofiara, zostawiona przez murzynów na udobruchanie tego strasznego ducha.

A oto inny przyczynek do zabobonności tamtejszych murzynów: Jeden z naczelników przyniósł nam — pisze ów misjonarz przyniósł nam w darze szczepy bananów, z oświadczeniem, że sam będzie przy ich sadzeniu na naszym gruncie. Poszedłem przyglądnąć się robocie i zobaczyłem ciekawy system ogrodnictwa. Naczelnik brał każdy szczep po kolei, stawiał korzeniami na swojej głowie, a potem klękając ponad każdą dziurą, wykopaną dla wsadzenia bananów, schylał się nad nią głęboko. Chciałem też wiedzieć, do czego te grymasy i z własnych ust naczelnika odpowiedź dostałem, że w ten sposób zapobiega się zbyt wysokiemu wzrostowi bananów, co potem niezmiernie utrudnia zdejmowanie owocu. Przytomni murzyni potakiwali głową na te objaśnienia naczelnika.

— Mniejsza o to, moi drodzy — rzekł misjonarz — ale ja tego nie chcę, i później was przekonam, że banany na te wszystkie ceremonje wcale nie uważają.

Usłuchali chętnie i sadzili bez ceremonij.

Byłoby nie trudno wykorzenić z pojęć murzyna te niedorzeczne gusła, gdyby nie guślarze i czarownicy bez liku, co się rozsiedli po wszystkich wioskach i tem są szkodliwsi, im większą cieszą się sławą, jako lekarze i czarownicy. Można ich poznać na pierwszy rzut oka, bo zwykle noszą na głowie czapkę z kory drzewnej, mnóstwo przeróżnych amuletów na szyji, na rękach i na nogach, i malują się cali czerwoną glinką, trzymając do tego w ręce nieodstępny pędzel. W ruchach przestrzegają wielkiej powagi, a za każdą usługę grubo sobie każą płacić. Te usługi polegają na lekarstwach dawanych i na odwiedzaniu chorego, co zwykle ma ten skutek, że chorego namęczą swojemi głupstwami, albo i dobiją, a także na usługach z przepowiadania, co zazwyczaj się nie spełnia.

Wielkiego wstydu nabawił się raz w naszym domu taki doktór medycyny — opowiada nasz misjo-



Drzewo służące do wyrobu materyj płóciennych zwane mbusu.

narz. — Przyszedł do nas, nie wiem po co; ale za to przyniósł kawałek drzewa, o którym rozpowiadał dziwne rzeczy. Przygotowany z różnemi gusłami, a zwłaszcza za pomocą koziego rogu, w którym się znajdowała mięszanina, ugnieciona z ziemi, sierści, mięsa i kości, miał posiadać takie przymioty, że naszym murzynom włosy stawały na głowie. Siła jego miałaby być niesłychana; sześciu najmocniejszych chłopów nie byłoby w stanie dać mu radę, a złodzieja lub winowajcę odrazu, nawet w tłumie, pozna, dopędzi i na ziemię obali, choćby był wielki i silny jak skała. Opowiadał przytem, że już wiele razy dokazał tego zaczarowany jego kołek; żebyśmy zaś przekonali się sami, że tak jest a nie inaczej — dodał, że między naszą służbą mamy złodzieja, którego zaraz nam wynajdzie. I rzeczywiście, tak zgrabnie wziął się do dzieła, że murzyni usta otwarli ze zdziwienia. Kołek podskakując, prosto w jednego z naszych ludzi ugodził; ale nie mógł biedaczysko dowieść swojej olbrzymiej siły, bo jeden z misjonarzy — nie szukając wcale do pomocy aż sześciu najmocniejszych chłopów — schylił się, pochwycił go jedną ręką i włożył pod pachę. Kiedy czarownik zobaczył swego Goljata w takiem pohańbieniu, spuścił z tonu tak, jak może jeszcze nigdy w całem swem szalbierskiem życiu i wśród śmiechu całego domu wyniósł się czemprędzej.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Największy okręt na świecie.



Co kilka miesięcy dowiadujemy się o wybudowaniu i spuszczeniu na wodę jakiegoś nowego olbrzyma morskiego. Tym razem okręt taki wybudowano i spuszczono na wodę w Anglji.

Ostatnio wybudowany największy okręt był francuski, bowiem pojemność jego wynosiła 73 tysiące ton. Obecnie wybudowany okręt angielski imieniem „Queen Mary" ma pojemności 75 tysięcy ton i ma też być najszybszym okrętem na świecie.

WALERY ŁOZIŃSKI.

Czarny Matwij.

(Powieść z życia ludu górskiego). (Ciąg dalszy)

— Wysiedziałam trzy lata w Samborze, — zaczęła na nowo, bom także skaleczyła jednego rewizora... I to było moje szczęście, bo jabym była odszukała trupa Maksyma i byłabym legła w grobie obok niego. On zginął przezemnie, — jęknęła osłabionym zupełnie głosem.

— Przez was! — wykrzyknęła Małańka.

— Łysy Pańko zdradził go z zazdrości o mnie, z gniewu na mnie, — wyszepnęła ledwie zrozumiale.

W tym momencie ukończyły już guślarki swe przygotowania i z uwitym oschłym wieńcem i dwoma żarzącemi głowniami podstąpiły podkadzić chorą.

— Cyt, cyt, — ozwała się stara Tatianna, — jak od tego nie ucieknie choroba, to już jej nic nie pomoże na świecie.

Jewdocha z trudnością podniosła głowę i wsparła ją na wyschłem ramieniu.

W tem oczy jej mimowolnie, przypadkowo padły na okno, i nagle drgnęła gwałtownie, i obie ręce jakby w kurczowem wytężeniu wychyliła naprzód.

— O! o! o! — wykrzyknęła przeraźliwie.

Wszystkie kobiety obejrzały się z przestrachem.

W tej chwili głośno zabrzęczały szyby, a przy jasnem świetle księżyca na dworze mignął cień za oknem.

— To śmierć! — wrzasnęły guślarki i w przestrachu puściły na ziemię wieniec i głownie.

Jednej Małańce inaczej wydał się cień za oknem. Jej zdawało się, że na jedno mgnienie oka widziała przez szyby jakąś postać męską, żebraka w łachmanach, w słomianym kapeluszu i z grubym kijem w ręku.

Jewdocha zemdlała na tapczanie.

— Wody, wody! ratujcie! — wrzasnęła młoda dziewczyna.

Ale wszystkie trzy lekarki, acz tak wyćwiczone w praktyki czarnoksięskie, pierzchły przestraszone z chaty.

— Tu już nikt nie poradzi, tu sama śmierć zagląda, — zachrypała Tatiana w progu.

Małańka rzuciła się rozpaczliwie ku chorej, próbując wszelkiemi siłami ocucić ją do życia.

Ale Jewdocha miała usta ciągle zaciśnięte, oczy zawarte i nie dawała żadnego znaku życia.

Małańka z rozpaczy chwyciła się za włosy, a nagle jakby nową myślą tknięta, poskoczyła ku wodzie,

która w małej drewnianej konewce stała przy drzwiach.

W tem wpół drogi stanęła jak wryta.

Drzwi chaty z łoskotem rozwarły się na oścież, a w progu ukazała się olbrzymia, przerażająca postać Czarnego Matwija.

W tej samej chwili, kiedy Czarny Matwij wszedł do wnętrza chaty, a przerażone góralki co tchu uciekały do wsi, pięła się z zręcznością kota na szczyt skały w zapleczu chaty jakaś postać ludzka.

Był to wysoki, barczysty chłop w łachmanach żebraczych, ten sam, którego na początku nocy spotkał Lajos w wąwozie, prowadzącym od dworu do Wilczej szczęki. Pnąc się szybko do góry, zwiesił głowę na piersi, a przy szerokich kresach jego brudnego, głęboko na czoło zasuniętego kapelusza słomianego niepodobna rozróżnić jego rysów.

Dopiero gdy stanął na szczycie skały, i powaliwszy się znużony na ziemię, zrzucił kapelusz, odsłoniła się twarz cała.

Twarz ta jest szpetna i odrażająca. Zapadłe i pożółkłe policzki poorały się mnogiemi zmarszczkami, które więcej wydają się śladami walk i burz wewnętrznych niż lat przeżytych. Nos zadarty do góry i szeroko rozdęty u spodu, podobny niejako do chrap zwierzęcych, znamionują dziką namiętność, którą zdają się potwierdzać i na wierzch wyskakujące kości jagodowe i czoło w tył zaklęsłe. Oczy siwe i ruchliwe, lubo uderzająco położone na wierzchu, migocą jakimś niespokojnym blaskiem, który bardzo dobrze godzi się z wyrazem chytrości i podstępu. Brodę i głowę okrywa ciemny na pół siwiejący zarost włosów, i nad samem czołem odsłania szeroki plisz, po którym nie poznać, czy powstał od urodzenia, czy po jakim wypadku niefortunnym.

Powaliwszy się na ziemię na szczycie skały, odsapnął ciężko nieznajomy żebrak i strzępem łachmana otarł pot z czoła i twarzy,

— Poznała mię!... — szepnął, i oczy dzikim zamigotały mu blaskiem.

— Nie dałem jej umrzeć spokojnie, — dodał po chwili przez zaciśnięte zęby, — rzuciła się jakby obaczyła żmiję albo upiora! Haha! tyle lat mnie nie widziała...

I tu silnie zacisnął zęby i pięść zwinął w kułak, a z oczu bił mu ciągle jakiś blask złowrogi. Widocznie jakieś przykre wstrząsło nim wspomnienie, i budziło jakąś namiętność nieuśpioną.

Nieznajomy pochylił się ku ziemi i raczkiem zaczął się czołgać wgłąb parowu.

Nagle zatrzymał się nieruchomo na miejscu. Posłyszał zdaleka głosy tak wyraźnie, że nie tylko można było rozróżnić mówiących, ale i rozumieć ich słowa.

Nieznajomy wychylił głowę naprzód, roztworzył gębę i w słup obrócił oczy. W tej pozycji trwał kilka minut, nagle łysnął oczyma i uśmiechnął się do siebie.

— Wargaty Jurko! — poszepnął, poznając jeden głos.

Znowu chwilkę przeczekał, i poszepnął jeszcze ciszej:

— Jolko psiawiara!... cygan Jańcza!...

I jeszcze o dobry sążeń wysunął się naprzód i przykucznął bez tchu i głosu, wytężając słuch ku mówiącym.

IX.

Matka i córka.

Posmutniał i osołowiał czegoś pokoik Leonji. Kwiaty w wazonikach pochyliły listki, jakby się użalały na zaniedbanie, przepiórka w kącie nadęła się i wzburzyła pierze, a na szafie w widocznym złym humorze przykucznęła wiewiórka i jakby z jakimś żalem i wyrzutem spoglądała ku kanapce.

Na kanapce siedzi Leonja, koło niej parę książek, ale znać wszystko nie tknięte, bo u żadnej nie widać kartek porozrzynanych.

Młoda dziewczyna wsparła główkę na ramieniu i zdaje się cała zatopiona w marzeniach.

Któżby uwierzył! rozpamiętuje rozmowę wczorajszą z Lajosem.

Trzeba bowiem wiedzieć, że od ostatniego naszego widzenia się z Leonją minęło dziesięć dni, a od ośmiu zamieszkiwał już młody doktor oficyny krużoskalskiego dworu. Nie przybył on zaraz nazajutrz po zaproszeniu, bo, jak mówił, lekka przeszkodziła mu słabość, ale opóźniwszy się o dzień jeden, nie opuścił za to dotąd ani na chwilę dworu.

Chciała jakaś fatalność, że od ulokowania się młodzieńca we dworze, ochmurzyło i zaciągnęło się niebo, i zaczęła się nieprzerwana słota.

Przechadzki po górach stały się niepodobne, młody lekarz musiał całe dnie przepędzać we dworze w towarzystwie Leonji i jej matki. Opowiadał im ciekawe rysy i epizody z świeżej walki, w której sam brał udział.

Rzecz prosta, że młodzieniec z gorącem sercem i umysłem wrażliwym, pełnym polotu i zapału, nie mógł oprzeć się cudownemu urokowi, jaki w każdym razie i w każdej pozycji musi wywierać taka jak Leonja kobieta.

Leonja spostrzegła od razu, że na umyśle młodzieńca nazbyt silne wywarła wrażenie, widziała, że z każdego jego spojrzenia bije dla niej cześć i zapał jak dla bóstwa, uważała, że głos jego zwrócony do niej drży zawsze jakiemś, jej tylko uchu zrozumiałem wzruszeniem, i dorozumiewała się sama nie wiedząc skąd, co miały znamionować te tłumione westchnienia, co mu tak często rozpierały piersi i te łzy przeźroczyste, co chwilami błyszczały w jego oczach.

Ale tak jej jakoś lubo było chwytać takie i tym podobne objawy, tak gorąco zajmowała się niemi w swych myślach, że nie miała nawet czasu zastanowić się sama nad sobą, i z ręką na sercu zapytać siebie samej, czy i z jej oczu nie strzela jaki żar niezwyczajny, czy i w jej głosie nie przebija się chwilowe drżenie, czy i w jej piersi mimowolne nie rozpierają westchnienia, a oczu niedogodne nie zamglają łzy?

Ona dotąd chwytała tylko swoje instynktowe spostrzeżenia, a w dziewiczości serca i duszy ani pomyślała przystąpić do surowej spowiedzi własnych uczuć i wrażeń. I kto wie nawet, czyby ta spowiedź się udała i wydobyła szczerą prawdę na jaw?

Leonja wiedziała, że jest kochaną, ale aby poznać, czy kocha sama, musiałaby schwycić się naprzód na jakimś pomimowolnym wyraźniejszym objawie serca, do czego najczęściej przypadkowej, zewnętrznej potrzeba podniety.

Znać jednak dopatrywała czy domniemywała się czegoś matka, bo przysłuchawszy się wczoraj dłuższej obojętnej na pozór rozmowie obojga przy szachach, cały wieczór była widocznie zamyśloną i zafrasowaną, w nocy jakieś niepokojące trapiły ją myśli, bo aż zaledwie nad ranem skleiła powieki, a wstawszy i ubrawszy się przed chwilą, z niezwykłą powagą w twarzy weszła nagle do pokoiku córki.

Leonja podniosła głowę, a ujrzawszy matkę, po raz pierwszy w życiu zadrżała na widok jej twarzy

sama nie wiedząc czego. Serce jej się ścisnęło jakimś szczególnym przestrachem, jak gdyby w duchu do jakiejś nieświadomej poczuwała się winy.

Pani Zbąska siliła się uśmiechem zegnać powagę z twarzy i przybrać na pozór minę swobodną i obojętną, ale młoda dziewczyna czuła instynktem, że jakaś myśl ważna kryje się za jasnem tłem jej czoła. Z widocznem pomięszaniem i nie dającem się ukryć drżeniem postąpiła ku niej i z gorączkową skwapliwością ucałowała jej ręce.

— Jużeś wstała, Leonko! — przemówiła spokojnie pani Zbąska, siadając na kanapce i przyciągając córkę do siebie.

— Od godziny, mameczko! — odpowiedziała żywo, siląc się do tonu swobody.

Pani Zbąska rzuciła okiem dokoła, i spostrzegając zapuszoną przepiórkę i nadąsaną wiewióreczkę, ozwała się z uśmiechem:

— Pogniewałaś się coś widzę z twemi wychowankami?

— Znudziły mi się już, mameczko.

Po jasnem czole matki Leonji lekka przemknęła chmurka.

— Doczekamyż się dziś nareszcie pogody, — ozwała się nieco zmienionym głosem, wyciągając rękę ku oknu.

— Gdybyż już!

— Pożegnamy naszego gościa, — ciągnęła pani Zbąska z pewnym lekkim naciskiem, kontynując niejako sens poprzedni.

Leonja zalała się rumieńcem aż powyżej uszek.

— Jakto?

— Pan Lengyel wróci do Węgier.

— Czy mówił mamie?

Po czole matki grubsza niż pierwszą razą przesunęła się chmurka.

— Cóż miał mówić? — przejęła z powagą, — miał tylko dwa lub trzy dni zabawić w tych stronach, i na ten jedynie czas ofiarowałam mu umieszczenie w oficynach, a dziś już dziewiąty dzień.

Leonja zdawała się coś tłumić w sobie, a nagle wyrwała się żywo:

— Ależ może on jeszcze nie myśli wracać.

Niedawna chmurka na czole matki przeszła w wyraźny zmarszczek.

— Mniejsza o to, — rzekła z umyślną dobitnością, — niech wraca lub nie, sądzę jednak, że nie zechce nadużywać mojej gościnności.

Leonja uczuła, że jakoś bardzo ciasno robi się jej w piersiach, rozwarła na pół usta, ale nie wyrzekła ani pół słowa.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Wynik konkursu „Roli".

Wszystkich utworów na konkurs otrzymaliśmy 81. Z tych wiele utworów nie odpowiadało warunkom konkursu, to znów nadesłano utwory bez zajmującej treści. W pokaźnej tej liczbie utworów jednak z przyjemnością przeczytaliśmy wiele pięknych utworów, które bądź to już zostały w „Roli" zamieszczone, bądź też dopiero w ciągu roku znajdą miejsce w „Roli".

Zgodnie z zapowiedzią nagrodziliśmy nadesłane na konkurs „Roli" prace w postaci książek powieściowych, wymienionych w Nr. 49 z roku ubiegłego, następująco:

Z. Olszański z W. 1 książkę. — Józef Pokusa z G. 2 książki. — Stefan Kulis z D. 2 książki. — Józef Mokrzycki z K. 2 książki. St. Zachara w Ż. 3 książki. — Marja Wawrzykówna w P. 1 książkę. — Teofil Stolarz z M. D. 3 książki. — Jan Liwosz z K. 1 książkę. — Henryk Biłka z St. 1 książkę. Stanisław Porabik z Ł. 1 książkę. Wincenty Kuglin z K. 2 książki.

Książki, które nagrodzonym autorom wkrótce wyślemy, niechaj będą bodźcem do dajszej pracy na polu literackim, czego im też z całego serca życzymy.

Powódź w Kownie.

U nas spływ śniegów i lodów odbył się zwolna, tak że przybór wody koryta rzeki pomieściły w zupełności. Inaczej na Litwie i Łotwie. Tam nagłe topnienie śniegów i lodów, a przytem deszcze spowodowały wielki przybór wody w rzekach które jej nie pomieściły, rozlewając się na szerokości 8 kilometrów. Zdjęcie nasze przedstawia powódź w Kownie stolicy Litwy. Powódź wyrządziła dotychczas olbrzymie szkody. Woda zalała ulice miasta i przedmieścia do wysokości 2 i pół metra. Katastrofalna powódź nawiedziła też i Łotwę.





Poradnik gospodarczy.

Pora siewu.

A więc mamy już porę siewów wiosennych, porę intenzywnych robót w polu. Nie od rzeczy będzie zatem przypomnieć, że przy wiosennych uprawach należy unikać pługa, aby nie marnować zimowej wilgoci. Jeżeli ziemia na jesieni została należycie uprawiona, to kultywator czy brona sprężynowa wystarcza w zupełności. Oczywiście, że nie można tu stosować reguły, gdyż przyorywania gnoju nie dokonamy kultywatorem, tak samo nie doprawimy ziemi kultywatorem, o ile jest ona zbyt zessana.

Przez czas zimy na powierzchni ziemi wytwarza się skorupa, która utrudnia rozwój rośliny, toteż jedną z ważniejszych prac jest należyte porozbijanie tej skorupy. Najlepiej używać do tego wału.

Bronowanie jarzyn powinno być dość oględne, natomiast pszenicę bronować jak najenergiczniej, by tym sposobem ziemię spulchnić, przez co pszenica doskonale się krzewi.

Warto jeszcze wspomnieć, że grunty, przeznaczone pod kapustę i brukiew, należy dość często bronować, by je utrzymać w stanie czystym. Takie częste bronowanie doskonale wpływa na tępienie chwastów, które nie tępione, dają się mocno we znaki, przy późniejszem pielęgnowaniu tych roślin.

O zakupnie, przewiezieniu i ustawieniu pszczół.

Kto chce sobie pasiekę założyć, ten może przyjść do pszczół w trojaki sposób: przez odziedziczenie czyli schedę, przez dostanie pnia w podarku, lub też nareszcie przez zakupienie.

W dwóch pierwszych przypadkach należy się zadowolnić byle czem, boć przysłowie mówi, „że darowanemu koniowi nie patrzą w zęby“, a zawsze lepszy rydz, jak nic. W ostatnim zaś razie, to jest przy zakupieniu pszczół, należy się zastosować do tego, ile się chce nabyć i ile pieniędzy na to wyłożyć można.

Główną zasadą przy zakładaniu pasieki jest nie spieszyć się zbytecznie z zakupnem pszczół i nie kupować w czasie, w którym nie można się o stanie roju przekonać. Dopiero z marcem można się z jaką taką dokładnością przekonać o stanie i wartości roju.

Niedoświadczonemu radzimy się udać przy zakupnie roji o radę do jakiego starszego, znającego się na rzeczy pszczelarza ; wogóle radzimy tylko pszczoły nabywać od ludzi znanych z uczciwości. Otóż podamy w krótkości przymioty dobrego pnia, na jakie przy zakupnie pszczół uważać należy.

Pień, który nabyć chcemy, powinien mieć matkę młodą, doskonale płodną, o czem można się przekonać po ilości czerwiu, na pszczoły robocze. Potem należy uważać na ilość muchy w roju, bo pnie mało muszne, chociażby matka i najpłodniejszą była, zwolna dopiero do siły przychodzą. Pień, który kupić chcemy. powinien dalej mieć wystarczający zapas miodu, aby pszczoły miały co jeść aż do czasu, w którym się dla pszczół pożytek w polu otworzy. Wkońcu powinien taki pień mieć wystarczającą ilość zdrowych plastrów.

Jeśli pień ma te wyżej wymienione przymioty, w takim razie radzimy nabyć takowy, chociażby i cena jego miała być cokolwiek wyższa, jak innych pni. Teraz jeszcze słów kilka o czasie kupna i o przewiezieniu zakupionych pni. Kto chce kupić pszczoły w miejscu, ten musi to przed pierwszym oblotem pszczół uskutecznić i należy je zaraz przenieść i ustawić na przeznaczone miejsce, bo w przeciwnym razie pszczoły bałamuciłyby się, wracając na stare miejsce, przez coby się wiele pszczół zmarnowało, a pień znacznieby się osłabił.

W półmilowem oddaleniu można pszczoły kupować i przenosić, kiedy się tylko podoba. Kto kupione pszczoły przenieść może, tym lepiej dla niego, bo pszczoły przy przenoszeniu nie tak łatwo uszkodzone być mogą. Kto zaś pszczoły przewozi, powinien je dobrze opakować i z niemi wolno jechać, aby przez prędkie i mocne wstrząśnienia budowa wewnątrz pnia uszkodzoną nie została.

Pszczoły należy tak opakować, aby miały dostateczną ilość świeżego powietrza. Po przewiezieniu ustawia się zaraz pszczoły na przeznaczone im miejsce i oczka się otwiera, aby się pszczoły na nowem miejscu z otoczeniem zapoznać mogły.

Wkońcu podajemy przymioty, jakie powinna mieć miejscowość, którą się chce przeznaczyć na pasiekę. Przymioty te są następujące: 1. Zacisze i ciepło. Te dwa warunki mają wielki wpływ na rozwój pszczół i płodność matki. 2. Suche miejsce jest mianowicie na wiosnę ważnym warunkiem. Zbyteczna wilgoć niszczy prędko ule, przyczem i robota w pniach się psuje i pleśnieje. 3. Ile możności najmniejsze oddalenie pasieki od takich roślin, z których pszczoły obficie miód i obnoże noszą. 4. Miejsca winne być oddalone od wielkich jezior, rzek i stawów, w których zwykle wiele pszczół powracających z robotą, ginie.

To są ogólne zarysy, które podajemy dla chcących zakładać pasieki.

Zjazd Pszczelarzy Małopolski Zachodniej

oraz doroczne zebranie Rady Ogólnej Związku Powiatowych Towarzystw Pszczelarskich w Krakowie, odbędzie się w niedzielę dnia 29. marca b. r. o godzinie 10. przedpołudniem w sali Zakładu anatomji opisowej Uniw. Jagiell. w Krakowie, przy ul. Kopernika 12 (gmach w głębi ogrodu). Na porządku dziennym oprócz sprawozdań Zarządu Związku zostaną wygłoszone odczyty pszczelnicze przez p. Disa i p. Dzierżonównę z G. Śląska i innych. Wstęp wolny dla członków i wprowadzonych gości.

Wojna włosko-abisyńska.

Abisyńczycy przeszli do kontrataku?

Donoszą z Addis Abeby, że nadeszła tam wiadomość, która oficjalnie nie została potwierdzona — że rasowie Kas i Sejum przeszli w dolinie Uarazi do kontrataku, odrzucając nieprzyjaciela, który poniósł

ciężkie straty. Z tych samych źródeł donoszą, że Dedzak Haleju zajął jakoby Emdatsakan w Erytrei.

Abisyńczycy zestrzelili już 20 samolotów włoskich.

Artylerja abisyńska zastrzeliła ostatnio samolot bombardujący włoski, który zamierzał bombardować miejscowość Kworam. Cała załoga miała ponieść śmierć. Od początku wojny zastrzelono już 20 samolotów włoskich.

Telegram rządu abisyńskiego do Ligi Narodów.

Rząd abisyński przesłał do sekretarjatu Ligi Narodów notę, w której oświadcza, iż cesarz przyjmuje wystosowane przez Radę Ligi do obu stron wezwanie do zaprzestania działań wojennych pod warunkiem, że przywrócenie pokoju nastąpi w ramach Ligi Narodów i w duchu paktu. Nota dodaje, że odpowiedź włoska w tym ostatnim punkcie była lakoniczna i że wojsko włoskie kontynuuje napaść, starając się zniszczyć niepodległość Abisynji. Gdyby zgoda Włoch zmierzała jedynie do uniknięcia sankcyj naftowych, to Abisynja nie mogłaby przystać na to. Dalej nota zaznacza, że nieprawdą jest, jakoby Abisynja chciała prowadzić oddzielnie rokowania pokojowe. Zgodzi się ona na rokowania tylko pod egidą Ligi Narodów. Nieprawdą jest również, że Włosi zniszczyli armję abisyńską. — Tak długo, jak wojna musi trwać, Abisynja prowadzić ją będzie aż do chwili, gdy całość jej terytorjum będzie zapewniona. Nota kończy się powołaniem na oświadczenie ministra Flandina przed Radą Ligi, że moralność międzynarodowa nie chce, by napastnik triumfował, oraz że po tylu ofiarach Abisynja ma prawo domagać się od Ligi pomocy, której odmawia się jej od 6-ciu miesięcy.

KRONIKA.

Od Administracji. Do dzisiejszego numeru dołączamy przekazy rozrachunkowe dla wszystkich kwartalnych prenumeratorów „Roli". Od przesyłania pieniędzy przekazami rozrachunkowymi nic się nie opłaca na poczcie.

Zakaz uboju rytualnego pogrzebany. W ubiegły piątek Sejm podjął ponownie obrady nad projektem ustawy zakazującej w Polsce uboju rytualnego. Zdawało się, że wniesiony przez posłankę Prystorową projekt ustawy przejdzie gładko, jak to miało miejsce w komisji sejmowej, tymczasem rząd, który zrazu zachował się wobec projektu obojętnie, a premjer Kościałkowski nie przyjął nawet delegacji rabinów w tej sprawie, wniósł w Sejmie nagle szereg poprawek do tegoż projektu ustawy, przez których uchwalenie cała ustawa zabraniająca uboju „wzięłaby w łeb". Projekt ustawy wraz z poprawkami rządu odesłano jeszcze raz do komisji, który po trzech dniach znalazł się znów w Sejmie, gdzie 84 posłów posłusznych rządowi głosowało za poprawkami rządu, zaś 77 przeciw poprawkom t. j. za bezwzględnym zakazem uboju rytualnego. Najważniejszą z poprawek rządowych do ustawy jest ta, że na ubój rytualny dozwala się we wszystkich miastach i ośrodkach, gdzie ludność żydowska przekracza 3 procent. Zapytaćby można ministra rolnictwa, który najwięcej utrącał projekt ustawy o uboju, któreżto miasta i miasteczka w Polsce mają mniej ludności żydowskiej niż 3 procent i ile takich miast jest? — Tak więc sprawa zakazu uboju rytualnego została przez rząd utrącona i mordowanie zwierząt w rzeźniach przez fanatyków żydowskich dalej będzie w Polsce uprawiane i my katolicy dalej mamy jeść zady pomordowanych bydląt, jako dla żydów trefne, bo niedostatecznie wykrwawione, z „trefnym" nerwem.

Bolszewicki „Płomyk" w Sejmie i Senacie. W Sejmie i Senacie wnieśli posłowie interpelację do ministra Wyznań Relig. i Ośw. Publicznego w sprawie propagandy bolszewizmu przez to pisemko wśród młodzieży szkolnej (Nr. 25 tego pisemka został skonfiskowany) i zapytują p. ministra co uczyni, by na przyszłość uniemożliwić tego rodzaju akcję komunistyczną. Cała prasa polska porusza przytem sprawę przymuszania dzieci przez nauczycieli do prenumerowania tego pisemka. W jednych szkołach nauczyciele otwarcie głosili, że prenumerowanie „Płomyka" jest obowiązkowe, w innych szkołach znów głoszono, że uczenice, które nie zaprenumerują tego pisemka, będą miały złą notę z polskiego i t. p. I biedne nieraz matki ostatni grosz dały dziecku, które bez pieniędzy na „Płomyk", bało się iść do szkoły. Do ministerstwa W. P. i O. P. nadchodziły też skargi na tę karygodną agitację wśród dzieci, niestety ministerstwo, licząc się ze Związkiem nauczycielstwa, które to pisemko wydaje, nic przeciwko temu nie działało, choć dobrze o tem wiedziało.

Pokrzywdzenie wsi w programie robót publicznych. Plan działalności Funduszu Pracy na rok 1936/37 uważany jest za krzywdzący dla wsi. — Z 38.400.000 zł. przewidzianych z Funduszu Pracy na kredytowanie rozmaitych robót inwestycyjnych 30.600.000 zł. przeznaczono na roboty w miastach, a 7.800 000 zł. na roboty na wsi. Roboty, przy których przynajmniej częściowo znajdzie zatrudnienie ludność wiejska obejmują budowę dróg bitych i kolejowych oraz regulację rzek i meljorację gruntów. Poza robotami inwestycyjnemi dodatkowo na potrzeby miast przeznaczono 14,600.000 zł., a mianowicie 9 miljonów złotych na zatrudnienie bezrobotnej młodzieży miejskiej, 5 miljonów na roboty budowlane miejskie, oraz 600.000 zł. na plany i pomiary po miastach. — Ogółem 53,000.000 zł. przewidzianych w planie kredytowym miasta otrzymają 45,200.000 złotych, a wieś 7.800.000 złotych.

Wyzwalanie się z żydowskiego pośrednictwa. Dotychczas skórki źrebiąt i cieląt skupowali od rolników wyłącznie handlarze żydzi, oraz różni przygodni pośrednicy, przeważnie po najniższych cenach, — a w wielu wypadkach za bezcen. Rzadko kiedy rolnik - producent orjentował się w cenach, traktując sprzedaż tych skórek, jako coś zupełnie ubocznego. Nie będzie przesadą, kiedy stwierdzimy fakt nabywania tych skórek za paczkę papierosów, czy też butelkę wódki, Lecz i na tym odcinku dzięki pracom samorządu gospodarczego, sytuacja uległa pewnym zmianom. Obecnie będą mogli producenci wspólnie wysyłać większe ilości tych skórek do składów głównych, organizowanych przez Wileńską Izbę Przemysłowo-Handlową. W roku bieżącym, w ostatnich dniach czerwca odbędzie się licytacja, obejmująca futerka źrebaków i cieląt, imitujących źrebaków. Organizacje rolnicze winny więc obecnie zainteresować się skupem skórek, organizując wysyłkę skór do Wilna. Umożliwi to uzyskanie rolnikom odpowiednich cen. W tym celu należy się porozumieć, z Wileńską Izbą Przemysłowo Handlową.

Związek Straży Pożarnych przeciwko kominiarzom. Związek Straży Pożarnych Rzeczypospolitej Polskiej wystąpił do władz rządowych z memor-

jałem, w którym domaga się powierzenia straży pożarnej czyszczenia kominów. Związek uzasadnia swój postulat tem, że dotychczasowa praca kominiarzy w niedostatecznej mierze zapobiega powstawaniu pożarów. Sprawa ta zadecydowana ma być w najbliższym czasie. Jak słychać jednak, samorząd gospodarczy zwłaszcza w zachodniej części kraju, zajmuje w stosunku do postulatu straży pożarnych stanowisko odmowne.

Strzelanina w Krakowie. Na dzień 23 bm. na terenie Krakowa robotnicy proklamowali jednodniowy strajk, w którym odbyli zgromadzenie. Kiedy po skończonem zgromadzeniu tłum począł się już rozchodzić, pewne grupy robotników z żydowskimi wyrostkami na czele zaatakowały kamieniami i strzałami rewolwerowemi oddział policyjny, stojący na rogu ul. Basztowej i plant. Gdy kilku policjantów zostało rannych, oddział policyjny zmuszony został użyć broni. Tłum chwilowo się rozbiegł, lecz następnie podburzony przez nieodpowiedzialne żywioły, począł się zbierać w innych miejscach, gdzie został przez policję rozprószony. Na ulicach Florjańskiej, Sławkowskiej i Długiej większe grupy demonstrantów powybijały szyby w sklepach, rabując jednocześnie z wystaw niektóre przedmioty. Znaczniejsza grupa demonstrantów zgromadziła się na ul. Sławkowskiej u wylotu plant, czyniąc przeszkody z ławek, celem niedopuszczenia policji na ul. Sławkowską. Gdy zaś oddział policji chciał rozprószyć demonstrantów, posypały się znowu kamienie w stronę oddziału policyjnego, do którego oddano szereg strzałów rewolwerowych. Policja zaatakowana użyła broni, poczem tłum rozbiegł się. Według dotychczasowych danych, ogółem rannych z pośród demonstrantów zostało dwudziestu kilku, 6 z nich wskutek ran zmarło. Z pośród policji kilkunastu policjantów jest ranionych lub kontuzjonowanych. Kilkudziesięciu najbardziej agresywnych przywódców tłumu natychmiast aresztowano. Obecnie w Krakowie panuje zupełny spokój.

17-letni chłopak rzucił się pod pociąg. Onegdaj w nocy strażnik przystanku kolejowego w Mikuszowicach (powiat Żywiec) niejaki Kwaśny, znalazł na torze kolejowym zwłoki mężczyzny. Przeprowadzone dochodzenia policyjne stwierdziły, że zachodzi tu wypadek samobójstwa 17-letniego Tadeusza Gondka z Mikuszowic. Przyczyna samobójstwa nieznana.

Zuchwały napad bandytów w Oświęcimiu. Do mieszkania J. Schenkera w Oświęcimiu wtargnęło trzech zamaskowanych i uzbrojonych bandytów, którzy po steroryzowaniu, zmusili go do wydania gotówki w kwocie 500 zł. i otwarcia kasy ogniotrwałej, z której skradli biżuterję, wartości 12.000 złotych. Bandyci zbiegli w niewiadomym kierunku.

Straszna zbrodnia pod Ropczycami. W Zwierku, pod Ropczycami, nieznani sprawcy dokonali nocy ubiegłego czwartku ohydnego mordu rabunkowego, którego ofiarą padli 71-letni Chaim Gralitzer i 40-letnia jego żona Helena. Śmierć napadniętych nastąpiła na skutek ciosów, zadanych im tępem narzędziem. Morderstwo odkryli sąsiedzi w czwartek, w godzinach rannych. Zastali oni mieszkanie Gralitzerów splądrowane. — Gralitzer zajmował się uprawą małego kawałka gruntu oraz handlem drobiu i bydłem.

Przemyśl bez złodziei. Niecodzienna zaprawdę delegacja złożyła wizyty przedstawicielom władz przemyskich. Oto w starostwie, magistracie, prezydjum sądu i prokuraturze zjawiła się delegacja... złodziei, zwolnionych ostatnio z więzienia. Złodzieje ci oświadczyli, że nie mają obecnie środków do życia, a chcą wejść na drogę poprawy i dlatego w imieniu swych „mocodawców", t. j. ogółu złodziei przemyskich proszą o pracę i pomoc. Reprezentanci władz ustosunkowali się do postulatów delegacji niezwykle życzliwie, a pan prezydent Chrzanowski polecił wydać im zapasy węgla i żywności na przeciąg dziesięciu dni. Ponadto przyrzeczono proszącym pracę natychmiast po rozpoczęciu na terenie miasta robót budowlanych, kanalizacyjnych i drogowych. Pojawienie się delegacji w urzędach wywołało niemałą sensację.

Schwytanie niebezpiecznego bandyty. Policja ujęła uczestnika zuchwałych napadów bandyckich na terenie Wschodniej Małopolski, Józefa Czarneckiego, reemigranta z Francji, który był ścigany listami gończemi za napady w powiecie tarnopolskim, Czarnecki w r. 1935 wstąpił do bandy, grasującej w owym powiecie i dokonał napadu na mieszkanie zamożnej wdowy pod Tarnopolem. Zrabowano wówczas około 10.000 dolarów.

Rażony prądem zadusił się w ziemi. Elektromonter Mozes Seif w Stanisławowie, przeciągał onegdaj antenę przez swoje przewody idące przez podwórze. W pewnej chwili oderwała się linka od anteny, a przewód nie był w tem miejscu izolowany. Seif mimowoli dotknął się przewodu i padł na miejscu rażony prądem. Żył jednak. Zaalarmowana rodzina, będąc w rozpaczy, usłuchała rady jakiegoś osobnika i wykopawszy jamę, umieściła w niej porażonego Seifa, którego przysypano ziemią tak, że głowa wystawała ponad jej powierzchnię. Seif udusił się w grobie. Jak następnie stwierdziła komisja — Seifa można było uratować od śmierci.

Fałszywy lekarz grasował na Pokuciu. Policja w Zabłotowie zatrzymała, niejakiego Jana Stefuraka z Peczeniżyna, powiat Kołomyja. Stefurak objeżdżał powiat śniatyński, uzbrojony w wielkie rogowe okulary, termometr lekarski i kilkadziesiąt flaszeczek z płynami, przedstawiając się wszędzie jako lekarz opieki społecznej z Kołomyi. Ostatnio „lekarz" przybył do dworu w Chlebiczynie Polnym, zwołał całą służbę dworską, której polecił się natychmiast wymyć i wykąpać, gdyż musi przystąpić do badania. Kiedy cała służba rozebrana zupełnie stanęła przed rzekomym lekarzem, jeden z fornali ze zdumieniem rozpoznał w nim Stefuraka, z którym razem siedział w więzieniu w Kołomyi i nazajutrz po „badaniu" zawiadomił policję. Oszusta aresztowano. Okazuje się, że poszkodowanych na różne sumy jest ki kadziesiąt osób.

Znów napad bandytów. W Książu Wielkim, powiatu miechowskiego trzech uzbrojonych w rewolwery bandytów włamało się do mieszkania K. Adamskiego, gdzie po steroryzowaniu domowników zrabowali pościel, garderobę oraz kilkadziesiąt złotych gotówką.

Bandyci ograbili reemigranta. We wsi Huszczyna Mała, powiatu pińczowskiego, trzech zamaskowanych i uzbrojonych w rewolwery bandytów, po wyłamaniu okna, wtargnęło do mieszkania Stanisława Kołodziejczyka, u którego zamieszkiwał przybyły niedawno z Ameryki reemigrant Antoni Siejak, wraz z żoną. Bandyci sterroryzowali domowników, poczem po splądrowaniu mieszkania zrabowali Siejakowi 3 tysiące dolarów, kilkadziesiąt złotych oraz cenną biżuterję. W czasie ogólnego zamieszania, żona Siejaka zdołała ukryć część gotówki, z którą usiłowała zbiec na strych, w ostatniej jednak chwili została zauważona przez jednego z bandytów i w czasie pośpiechu

spadła na klepisko stodoły, ponosząc śmierć. Bandyci po dokonaniu rabunku zbiegli.

Żydzi przenoszą się z Przytyku do Radomia. Żydowskie dzienniki donoszą, że przeszło 30 rodzin żydowskich przeniosło się do Radomia z Przytyku i okolicy, gdyż nie mają w Przytyku możności zarobkowania. Rolnik żydowski A. Rosenbaum, który ma gospodarstwo rolne w okolicach Przytułku, przybył do miasteczka, gdyż zdemolowano mu mieszkanie.

Przy sprzedaży produktów rolnych połowę zarabiają pośrednicy. Na Naradzie Gospodarczej, odbytej ostatnio w Warszawie, wygłosił niezmiernie ciekawy referat p. Iwaszkiewicz, który podał ścisłe dane cyfrowe, ilustrujące, jak olbrzymie kwoty zarabiają pośrednicy przy sprzedaży produktów rolnych. Wziął on za podstawę obliczenia 4 zasadnicze produkty, a mianowicie żyto, pszenicę, bydło i trzodę. Za żyto konsumenci zapłacili 326 miljonów 469 tysięcy złotych, producenci otrzymali tylko 169 miljonów 231 tysięcy zł., a zatem pośrednicy zarobili 52 procent. Przy sprzedaży pszenicy zarobili 49 procent, bydła: 46 procent, a trzody: 50 procent. Z ogólnej kwoty 1 miljarda 420 miljonów, uzyskanych ze sprzedaży tych artykułów przez producentów, tylko połowa dostała się do ich rąk. Drugą zabrali pośrednicy.

Kino w pociągach. Ministerstwu Komunikacji złożono ofertę na zainstalowanie w pociągach wycieczkowych aparatów kinowych, dźwiękowych. Tytułem próby aparat kinowy będzie zainstalowany w jednym z wagonów pulmanowskich, który będzie mógł pomieścić około 150 widzów. Wagon ten będzie uruchomiony na linji Kraków-Zakopane.

Sekwestratora i sołtysa zamknęli w chlewie. W Oraczewie, powiatu sieradzkiego, chłopi zamknęli w chlewie sekwestratora, który chciał przeprowadzić egzekucję. Sołtys usiłował stanąć w obronie urzędnika, lecz i jego zamknęli w chlewie. Następnie delegacja udała się do Sieradza z interwencją do starosty. Na polecenie starosty wstrzymano egzekucję.

Pierwszy jarmark bez żydów. W Lidzbarku, na granicy Pomorza i Kongresówki w dniu 9 b. m. odbył się jarmark, po raz pierwszy bez udziału żydów. Mianowicie miejscowe chrześcijańskie organizacje kupieckie i rzemieślnicze wykupiły w całości plac przeznaczony do handlu jarmarcznego. Jarmark odbył się w największym spokoju. Nadjeżdżający na jarmark żydzi, widząc, że cały rynek jest zajęty, opuszczali miasto. Kilka wozów żydowskich zatrzymało się jednak i żydzi próbowali rozłożyć swe stragany w podwórzach oraz na przedmieściach. Wyznaczeni jednak członkowie komitetu, wyłonionego z Tow. Kupców i Rzemieślników wzywali żydów do zaniechania handlu. Był to w Lidzbarku pierwszy jarmark czysto chrześcijański.

Ślub w hitlerowskich Niemczech. Francuska gazeta katolicka „La France Catholique" zamieszcza notatkę, którą ze względu nu interesujące szczegóły, dotyczące życia w obecnych Niemczech, podajemy w całości: „W kościele, stworzonym przez dr. Dinter'a, który zamiast krzyża umieścił na ołtarzu swastykę, który wyrzekł się religji chrześcijańskiej i oznajmił „powrót do starodawnego germańskiego rytuału", odbył się ślub w nowym stylu. Po odśpiewanej pieśni — hymnie wojennym, kazaniu i kilku modlitwach, dr. Dinter zwrócił się do oblubieńca z zapytaniem: „Czy chcesz, mój towarzyszu, wziąć tę kobietę za małżonkę według starodawnego obyczaju germańskiego?" Małżonek stanął na baczność i, czyniąc znak rzymskiego pozdrowienia, zawołał: „Ja, heil Hitler" (Tak, niech żyje Hitler). Wówczas dr. Dinter zwrócił się z kolei do „walkirji": „Czy chcesz stanąć u boku swego męża w jego trudnej walce o niemiecką ojczyznę?..." W odpowiedzi panna młoda wyprostowała się jak struna, podniosła prawe ramię i zawołała: „Ja, heil Hitler".

Ojciec 23 dzieci. W miejscowości Hohensaathen. w Niemczech, blacharz Willi Trenn jest szczęśliwym ojcem. Przed kilku dniami narodziła mu się 23 córka, Jest on poraz drugi żonaty. Z pierwszej żony, która w r. 1920 umarła, miał 12-cie dzieci, z drugą, która obecnie liczy 41 lat 11-cie dzieci. Ostatnia dzieciarnia chodzi jeszcze do szkół. Ojcami chrzestnymi byli Hindenburg i Hitler. Pięcioro jest już pożenionych, dając ojcu 10 wnuków. Czterech synów wykształcił Trenn w swoim zawodzie. Ojciec Trenn liczy 54 lata i czuje się znakomicie. Jest podoficerem rezerwy.

Połowa ludności Helsingforsu chora na grypę. W Helingforsie, stołecznem mieście Finlandji, zapanowała gwałtowna epidemja grypy. Bez przesady można twierdzić, że niemal połowa ludności dotknięta została epidemją. Szerzenie się epidemji ułatwiła nagła zmiana temperatury. Większość szkół jest zamknięta, a wszystkie szpitale są przepełnione. Epidemja odbiła się również na życiu gospodarczem. — Wiele przedsiębiorstw jest zamkniętych, gdyż połowa personelu choruje. Liczba kursujących wozów tramwajowych uległa zmniejszeniu, gdyż zgórą 100 motorniczych zachorowało. Na szczęście grypa ma przebieg łagodny.

Nowy dowód, kto rządzi Rosją. Według informacyj biuletynu „Antikomintern", — zaczerpniętych z prasy sowieckiej, mocą dekretu rady komisarzy ludowych ZSSR (z dnia 28 lutego b. r.) utworzony został przy ludowym komisarjacie żywnościowym specjalny komitet, zarządzający wszelkiemi sprawami, związanemi z przemysłem żywnościowym, w Sowietach. Jak widać z listy nazwisk członków powyższego komitetu, pełniącego funkcje nader odpowiedzialne, na 42 członków, 29 to żydzi. Tak ważny odcinek życia gospodarczego dzisiejszej Rosji jest zatem niemal całkowicie opanowany przez ludzi obcych narodowi rosyjskiemu. Podobnie rzecz się ma i w innych komisarjatach ludowych.

Skuteczna demonstracja psów w magistracie. W niezwykły sposób został zaatakowany magistrat miasta węgierskiego Szeged. Gdy urzędnicy byli pochłonięci całkowicie pracą, a nieliczni interesanci ospale załatwiali swoje sprawy, wstrząsnął murami ratusza krzyk stenotypistek. Równocześnie odezwało się niesamowite szczekanie całej sfory psów. Nim przerażeni urzędnicy zorjentowali się, co się stało, przebiegło przez korytarze oraz wszystkie biura przeszło 200 psów, przewracając stoły, krzesła oraz inne urządzenia biurowe, jak również kilku więcej tchórzliwych urzędników. Po tej psiej awanturze okazało się, że spowodowali ją właściciele psów, celem zademonstrowania przeciwko podwyżce opłat komunalnych, nałożonych na właścicieli psów. Zwołali oni zebranie przed ratuszem i uchwalili w tak niezwykły sposób wyrazić swoje niezadowolenie psią awanturą. Zarząd miejski wobec tak przekonywujących argumentów, cofnął na wieczornem posiedzeniu wygórowaną podwyżkę.

Z Rady Ligi Narodów. W ubiegłym tygodniu obradowała w Londynie Rada Ligi Narodów, zwołana z powodu wkroczenia wojska niemieckiego do Nadrenji. Na Radzie tej byli obecni zaproszeni delegaci

Niemiec, którzy usprawiedliwiali zajęcie wojskowe Nadrenji zawarciem paktu francusko-sowieckiego i czechosłowacko-sowieckiego, obawiając się szczególnie dostawy wojska sowieckiego przez Rumunję do Czechosłowacji. Zapadła jednak jednogłośna uchwała Rady Ligi, która potępiła postąpienie Niemców w pogwałceniu traktatu lokarneńskiego. W wyniku zaś tego cztery państwa, to jest Anglja, Francja, Belgja i Włochy zawarły nowy pakt pomocy wojskowej, na wypadek zaczepki wojskowej ze strony Niemiec. Postanowiono zaproponować rządowi niemieckiemu zaniechanie dalszego zbrojenia Nadrenji, stworzenia pasa 20-kilometrowego wzdłuż Belgji i Francji, w którym stacjonowane byłyby wojska belgijskie, angielskie i francuskie, która to strefa uważana byłaby jako międzynarodowa zapora przeciwko Niemcom i t. d. Czy na ten cały szereg różnych punktów Niemcy się dobrowolnie zgodzą, to jest wielkie pytanie.

Nowy Matuzalem turecki. Po zgonie najstarszego człowieka na świecie Aga Zogu, wydawało się, że nikt już nie zdoła pobić ustalonego przezeń rekordu długowieczności. Tymczasem pewien dziennikarz turecki, wynalazł w miejscowości Karaby, nowego Matuzalema, któremu wprawdzie dziś brak jeszcze 10 lat do wieku osiągniętego przez jego poprzednika, który jednak, jak podkreśla dziennikarz, mimo swych 137 lat, cieszy się doskonałem zdrowiem i rokuje sobie conajmniej jeszcze 50 lat życia. Różnica między Aga Zogu i Alim Szefeki jest ta, że wiek Ag Zogu był niejednokrotnie poddawany w wątpliwość, podczas gdy jego następca może się wykazać dokumentami, z których wynika niezbicie, że urodził się w 1799 roku. Ali Szefeki był do niedawna mężem trzech żon. Po zniesieniu dekretem Kemala Paszy poligamji, starzec z żalem wymówić musiał miejsce przy ognisku rodzinnem dwom z pośród swych żon, które zajmują obecnie oddzielny domek w ogrodzie Szefeka. Z 17 dzieci Szefeka żyje obecnie jeszcze 11. — Najmłodszy syn nosi dostojną brodę. Najmłodsza latorośl rodu jest więc już starcem, gdy tymczasem Ali Szefeki czuje się jeszcze rzeźkim i nic go nie może wprawić w gorszy humor, gdy mu ktoś powie „starzec". Niedawno, w kłótni z 20-letnim sysem swego sąsiada, 137-letni Ali, nazwany przez swego przeciwnika starcem, tak się rozgniewał, że zakasawszy rękawy, zboksował młodzieńca na „kwaśne jabłko". Tak przynajmniej twierdził sam Ali i jego domownicy.

Powódź zatapia wsie i miasta w Stanach Zjednoczonych. Powódź w Stanach Zjednoczonych przybrała rozmiary wprost katastrofalne, nienotowane od lat 50. Dotychczas zginęło przeszło 50 osób, około 100 osób jest rannych, a 30 tysięcy pozostaje bez dachu nad głową. — Klęska powodzi dotknęła olbrzymie obszary od stanu Connecticut do stanów Karoliny północnej i południowej. Najbardziej ucierpiał stan Pensylvania. Niektóre dzielnice Pittsburga zalane są wodą na głębokości 6 metrów. Szkody materjalne wyrządzone miastu przez powódź obliczane są na 10 miljonów dolarów. Przybór wody był tak gwałtowny, że wiele osób zaskoczonych w sklepach podczas czynienia zakupów musiało schronić się na wyższe piętra. Wskutek zalania elektrowni, miasto zostało pogrążone w ciemnościach. Komunikacja telefoniczna została przerwana. W mieście nastąpiło kilka wybuchów i powstało kilka pożarów w domach i fabrykach, wskutek czego około 50 osób zostało rannych. Miasto Johnstowa znajduje się pod wodą, lecz olbrzymia tama w pobliżu miasta w dalszym ciągu opiera się naporowi wód. Cała dolina rzeki Potomac znajduje się pod wodą. 7 miast i liczne wioski są zatopione. We środę popołudniu sytuacja w Johnstowa pogorszyła się. Burmistrz miasta donosi, że liczni przestępcy rabują sklepy i mieszkania prywatne. Siły policyjne zostały wzmocnione przez oddział 200 żandarmów. Gwardziści narodowi i policja będą pilnowały ulic w miarę ustępowania opadającej wody. Wojsko i policja otrzymały rozkaz strzelania do osób zaskoczonych w chwili rabowania opuszczonych domów. 15 tysięcy robotników pracuje dniem i nocą, wznosząc wały wysokości dwóch metów, celem zabezpieczenia Waszyngtonu przed zalewem.

Meksykańskie krwawe żniwo... Ks. Kardynał Dougherty, arcybiskup filadelfijski ogłosił ostatnio na podstawie wiarygodnych źródeł, że od r. 1926, gdy wybuchło prześladowanie Kościoła w Meksyku, zamordowano tam blisko 5.300 osób, w tem kapłanów ponad 300. Gazety francuskie podają też długą listę kościołów, zamkniętych przez oficjalne władze meksykańskie w czasie od 11 listopada 1931 do 14 marca 1935 r. Widnieją na tej liście 262 kościoły... Do tej długiej listy trzeba dodać jednak jeszcze te kościoły i kaplice, które zostały zburzone i podpalone przez rozszalałych wrogów Chrystusa. Zaiste krwawe żniwo i... policzek dla kultury dwudziestego wieku. W ostatnich miesiącach w samem tylko mieście Puebla skonfiskowano 34 nieruchomości, należące do różnych organizacyj kościelnych. W b. r. w ostatnich tygodniach został zamordowany w San Miguel Allende (w stanie Guanajuato) ks. Juan Godinez (w kościele!), w Fresnallo (w stanie Zacatecas) został znów zamordowany ks. Mikołaj Gonzalez. I... tak bez przerwy od lat dziesięciu na oczach cywilizowanego świata.

Jeszcze żyje miljon ludożerców. Znany antropolog dr. Amersville z Edynburga wydał dzieło, wykazując, iż obecnie żyje na świecie miljon ludzi, którzy stale, regularnie lub też „okazyjnie" żywią się mięsem ludzkiem. Dr. Amersville podkreśla, że podczas wielu swych podróży po świecie sam osobiście przekonał się o utrzymującym się dotąd ludożerstwie. Szczególnie wiele wypadków ludożerstwa skonstatował dr. Amersville w różnych częściach Afryki środkowej i na morzach południowych, np. na wyspach Fidżi.

RZECZY CIEKAWE.

„Sprzedaż żon i mężów".

Jak wiadomo w wielkich miastach europejskich i amerykańskich istnieją tak zwane magazyny uniwersalne, w których można kupić niemal wszystko.

Jeszcze wszechstronniejsze jednak są od niedawna pewne wielkie magazyny japońskie w Tokio i Kobe. Kierownicy tych przedsiębiorstw uznali, że na obroty handlowe ujemnie wpływa — spadek liczby małżeństw.

Istotnie, obliczmy, ile pieniędzy wydaje się zwykle na samą wyprawę ślubną i na umeblowanie „gniazdka małżeńskiego". A potem — mężatki są najlepszemi klientkami.

Cóż jednak może poradzić choćby najzdolniejszy kupiec na fakt, że ludzie coraz rzadziej nakładają na siebie „słodkie więzy" małżeńskie?

— „Bardzo wiele" — odpowiedzieli sobie na to pytanie obrotni kierownicy wspomnianych japońskich magazynów uniwersalnych. — Ludziska często nie

żenią się tylko dlatego, że nie nadarza im się odpowiednia sposobność. Trzeba więc im ją stworzyć.

Tak rzekłszy założyli w swych gigantycznych kramach nowy dział pod nazwą „Szczęśliwe małżeństwo“, w którym — sprzedają żony i mężów.

Oczywiście, „sprzedaż“ odbywa się nieco inaczej niż naprzykład w dziale konfekcji damskiej, mebli, lub naczyń kuchennych.

Jest to poprostu biuro pośrednictwa matrymonjalnego. Każdy klient (i każda klientka) zwróci uwagę na jakąś fotografję i wyrazi życzenie poznania przedstawionej na niej osoby, dyrekcja magazynu bierze na siebie urządzenie pierwszego spotkania.

Oddział „Szczęśliwe małżeństwo“ cieszy się ogromnem powodzeniem. Skojarzył już wiele małżeństw.

Tak więc w Japonji doszło już do tego, że po męża lub żonę idzie się do sklepu, jak po nowy kapelusz czy krawat. Wybór jest obfity, ceny przystępne, a dla osób oszczędnych mają być podobno wyprzedaże „resztek“.

Najwięcej ludzi mówi po angielsku.

Według najnowszej statystyki okazuje się, że w Europie najwięcej rozpowszechnionym jest język angielski. Przed stu laty po angielsku mówiło niecałe 20 miljonów ludzi, dziś liczba ich wzrosła do 160 miljonów. Na drugim miejscu znajduje się język rosyjski (110 miljonów), następnie niemiecki (80 miljonów), francuski (50 miljonów), włoski (45 miljonów). polski (30 miljonów), portugalski (20 miljonów).

Inaczej naturalnie wygląda statystyka, — jeśli uwzględnić cały świat. Na pierwszym miejscu byłby język chiński, a dopiero na drugiem język angielski, a na trzeciem hiszpański.

Nowe niebotyki w Nowym Jorku.

Rockfeller Center, dzielnica, położona między Piątą i Szóstą Avenue, zawiera już szereg budowli o bardzo znacznych rozmiarach, i tak R. C. A. Building, 70-piętrowy gmach o wysokości 254 metrów, zawierający między innemi kinoteatr na 3.500 miejsc, salę koncertową na 6.200 miejsc, R. K. O. Building o wysokości 124 metrów, oraz dwa gmachy przy Fift-Avenue: Dom Francuski i Dom Angielski. Obecnie jest na ukończeniu budowa dwu dalszych gmachów, Domu Włoskiego i Domu Międzynarodowego, połączonych ze sobą zapomocą wieżowego budynku o 40 piętrach, przeznaczonego na biura. Budowa tego gmachu postępuje bardzo szybko.

Pociąg kulisty.

Pewien inżynier amerykański zbudował ciekawy pociąg. Zamiast kół posiada on kule i posuwa się na szynach, mających kształt koryta lub rynny. W kulach mieszczą się elektryczne motory, wagony zaś zbudowane są z lekkiego, mocnego metalu. Pociąg kulisty uzyskać może szybkość 500 kilometrów na godzinę.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

Pp.: **Adam Ciszewski** w K.: Nadesłany artykuł zamieścimy może w jednym z kwietniowych numerów „Roli“. — **Jan Pietrzak** w D.: Zagadki do zamieszczenia w „Roli“ trzeba przysyłać wraz z rozwiązaniem, byśmy mogli stwierdzić czy nadają się do zamieszczenia. — **„Czarny“** w T.: „Dwie skargi“ zamieścimy z poprawkami jednak kiedy, dziś oznaczyć nie możemy, gdyż to opowiadanie dość długie. Nadesłany drugi utwór przeczytamy później i damy odpowiedź. — **Edward Smolarski** w P.: Pod wskazanym adresem wszystkie numera wyszłe od Nowego Roku wysłaliśmy. Dziękujemy i polecamy się nadal.—

Zaległe numera od Nowego Roku posiadamy w zapasie i nowym prenumeratorom wysyłamy.

Zagadki do nagrody.

1. Uzupełnianka.

(Ułożył Jan Liwosz z S.).

K	A				
	K	A			
		K	A		
			K	A	
				K	A

Znaczenie wyrazów: Pierwszy rząd: Skrzynka. Drugi: Sposobność. Trzeci: Tkanina. Czwarty: Tkanina. Piąty: Półwysep amerykański.

2. Szarady.

(Ułożył Marcin Kossowski z P.).

I.

Pierwsze ma służbę i pasterzy,
Druga czwarta to nie kwarta,
Trzecia czwarta niech mi wierzy,
Że jest w wojnie wiele warta.
Całość zaś się tem cechuje,
Że bez słów zwykle występuje.

II.

(Ułożył Antoni Poloczek z P.).

Pierwsze daje wam zagadkę
Nie jest trudna wcale
Gdy ją który z was odgadnie,
To drugie pochwalę,
Zaś redaktor, jak to wiecie,
W nagrodę mu książkę trzecie.
Wszystkiego zaś się dowiecie,
Gdy to wszystko odgadniecie.

III.

Czwarta i trzecia po polsku dzik znaczy,
Pierwsza i czwarta znów skrzynię tłomaczy,
Wygodna to rzecz mieć czwarte i trzecie,
Piękna pierwsze trzecie rumaka. Wiecie,
Że czwartego drugiego na rzece wbijają,
Całość na grzędach w ogrodzie chowają.

IV.

(Ułożył Mateusz Zięba).

Pierwsze i drugie to matka dziecię,
Jeżeli płacze, to o tem wiecie;
Drugie i trzecie wspaniałe drzewa,
W skwarne dni człek ochłodę miewa;
Trzecie i czwarte uczeni ludzie,
Bo zasiadają zwykle w urzędzie,
Trzecie i drugie nieszczęście bierze,
Przy ostrożności to się zastrzeże;
Drugie i czwarte robią z przędziwa,
W każdej potrzebie ich się używa.
Całość to kwiatki, które są w modzie,
A zwykle rosną tylko w ogrodzie

3. Bilety wizytowe.

I.

ARTUR BOGEN

II.

SET HOLIRA

Z liter ułożyć zawód tych osób.

Za dobre rozwiązanie powyższych zagadek przeznaczamy dwie książki powieściowe w nagrodę.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa dnia 6 kwietnia b r.

Znaczenie zagadek z Nr. 11 „Roli“: 1. Łamigłówka: Panika, kajak, mirt. 2. Szarady: I. Gramatyka. II. Godzina III. Zakonnica. IV. Karabin. V. Lewkonja. 3. Zagadki: Kat-tak. II. Górróg. 4. Kwadrat magiczny: Talk, Amur, lufa, kran

Dobre rozwiązania w oznaczonym czasie nadesłali pp.: Wojciech Zieliński z G., Katarzyna Jurkiewicz z H, Kazimierz Bastər z G, Janina Turska z K., Marcin Kossowski z P., Dominik Bukała z Z., Józef Kapuściński z L. (wierszem), Franciszek Bańka z W. M., Jan Bober z W, Wincenty Kowalski z J.W., Mieczysław Szeliga z B., Józef Pliszka z W., Karol Głowacki z J. i Józef Jędrzejczyk z R. W.

Nagrody otrzymali pp.: Mieczysław Szeliga z B. i Józef Jędrzejczyk z R. W.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: Feliks Kowalczyk. Drukarnia »Record«, Kraków, Lenartowicza 6.

Giełda płodów rolniczych.

z dnia 24 marca b. r.

Pszenica	19·15—19·40	Słoma długa	3·50—4·00
Żyto	13·25—13·50	Ziemniaki stoł.	4·50—4·75
Owies	14·50—15·00	Koniczyna na-	
Jęczmień	14·00—14·25	sienn. czer.	160·00—165·00
Fasola biała	23·50—24·50	Mąka pszen.	35·50—37·50
Groch zwyk.	25·00—27·00	Mąka żytnia	21·25—21.50
Siano słodk.	7·50— 8·00	Otręby pszen.	9·75—10·00
Łubin żółty	13·00—13·25	Otręby żytnie	9·75—10·00
Konicz.pastew	9·00— 9·50	Mąka czerw.	9.75—10·00

Ceny rozumieją się za towar średniej jakości za handl. 100 kg

W szkole.

Nauczyciel: Jasiu, opisz mi gęś. Macie wy gęsi?

Jaś: Gęsi nie mamy, jeno gąsiora.

Nauczyciel: A jak on wygląda?

Jaś: On wcale nie wygląda, bo go zawarli do chlewika, a tatćlek wszzstkie dziury pozatykali, coby nie wyglądał, bo go matuś karmią.

Co innego sumienie, co innego kieszeń.

— Słuchaj Mosiek, czy masz sumienie?

— Jak ja mogę nie mieć sumienia?

— A jednak zdzierasz i bierzesz 10 od sta.

— No, to przeaież nie idzie do sumienia tylko do kieszeni.

PIECZĘCIE dla Stowarzyszeń, urzędów gminnych parafjalnych Kółek Rolniczych i t. p.

GWOŹDZIE DO SZTANDARÓW

Odznaki dla Stowarzyszeń wykonuje po najniższych cenach

JÓZEF MARCZYK RYTOWNIK

Kraków, św. Tomasza 24 (Gmach Kasy Oszczędności)

Konto P. K. O. Kraków Nr. 407.948. Telef. 113.84.

Za bezcen!

Książki nowe, które kosztują w księgarni od 12 zł. sprzedaję jak długo zapas starczy po 2 zł.

1). KOŹMIAN: Podróże i polityka 2 tomy.
2). ŁACIAK: Wolny wykład składu apostolskiego.
3) OWOCZYŃSKA: Najnowsza kuchnia Warszawska
4). BOBROWSKA: Dzieje stenografji.
5). WĄSIKIEWICZ: Słownik niem.-polski i polsko-niemiecki.
6). BYRON: Don Juan 2 tomy.
7) DELL E. M. Żelazne Kraty, powieść.
8) „ „ „ Szlakiem Orła, powieść.
9) BAJBUZA: Tajemnica słońca, ilustr. dla młodzieży
10). ROŚCISZEWSKI: Pisarz i doradca (Listownik).

Następujące książki, które kosztują od 6 zł. sprzedaję tylko za 1 zł.

1). LULEK: Księgowość kupiecka.
2). BOY: Szopka Krakowska.
3). DZIAKIEWICZ: Żelazo - Beton.
4). DOLEŻAL-FOERSTER: Wychowanie młodzieży.
5). SZELĄGOWSKI: Historja nowożytna.
6) ZAKRZEWSKI-WACHTEL: O leczeniu R adium
7) ORŁOWICZ: Ilustr Przewodnik po Polsce.
8) KLEIN: Gdańsk, ilustr.
9) Zdrojowiska Polskie: Przewodnik ilustr.
10). ROŚCISZEWSKI: Tajemnicza prakt. kacerzy zach.
11). „Utrwalanie zapasów spożywczych, przetwory owocowe, mleczne i mięsne konserwy.
12). STASIAK: Srebrny dzwon. (powieść).
13) HOFFMANOWA: Dziennik Franciszki Krasińskiej.
14). JAN KOCHANOWSKI w Czarnolesiu.
15). POL: Pieśni Janusza.
16). KORZENIOWSKI: Spekulant.
17) KARWICKA: Gwiazda Przewodnia, dla młodzieży, ilustr., opr.
18) GRIMOWIE: Baśnie, oprawione.
19) Ks. GERSTMAN: Czytania Biblijne 2 tomy, opr. ilustr.
20) IGLOWSKI: Jak Osman Kaoni życie poznał, powieść.

Mogę jeszcze odstąpić jak długo zapas starczy następujące książki:

WINTENITZ ECT.: Lekarz ratujący zdrowie, 2 tomy z 1.000 ilustr. kolorowe, w ozdobnej oprawie zamiast 60 zł. tylko 15 zł.

BILZ: Nowe lecznictwo przyrodnicze w ozdobnej opr. zamiast 70 zł. tylko za 18 zł.

DICKELMAN lub SPRINGER: Kobieta lekarką domową, wielki, gruby tom w ozd. opr. zamiast 50 zł.

DZIAKIEWICZ: Geodezja zamiast 8 zł. tylko 3 zł.

Można posłać na konto P. K. O. Nr. 411.175, a zamówione książki odeślę franko.

M. TAFFET NAST. KSIĘGARNIA ANT. W KRAKOWIE, UL. SZPITALNA L. 8.

„SIEW"

Skład Nasion

W KRAKOWIE, Plac Szczepański L. 9.

poleca

NASIONA warzywne i kwiatowe

OPRYSKIWACZE do drzew owocowych, Środki chemiczne dla zwalczania szkodników drzew owocowych

„NORNIK" najskuteczniejsza trucizna na szczury i nornice

PZYBORY PSZCZELARSKIE

WĘZA SZTUCZNA

Pszczelarze!

Miodarki, podkurzacze, maski na twarz, sita do miodu, węzę sztuczną z najgłębszemi komórkami pod **gwarancją z czystego pszczelnego wosku, kupuje wosk, przerabiam na węzę i zamieniam za przybory,** oraz wszelkie inne przybory poleca **najtaniej Michał Popow** (dawniej Wład. Gawor) **Pierwsza Krakowska Wytwórnia Przyborów Pszczelniczych** oraz **Pracownia Mechaniczno - Blacharsko - Budowlano - Galanteryjna i Robót Wodociągowych, Kraków, ul. św. Tomasza l 8. w** podwórzu. **Wykonuje** wszelkie roboty **w zakres blacharstwa** wchodzące, jak **krycie dachów, wież kościołów** i t. p. oraz uskutecznia **naprawy** tychże **tak w miejscu** jak **i na prowincji. Cenniki** wysyłam darmo. **Oferty** i porada **fachowa bezpłatnie.** — **Uwaga na adres!**

KONCESJONOWANE

Kursy kroju i szycia

„Józefina"

Kraków, ul. Długa 11

rozpoczynają się 1 i 15 każdego miesiąca. Przyjmuje się dziewczęta nawet z szyciem nieobeznane. Wpisy codziennie od 9 do 6 wieczór. Dla zamiejscowych mieszkanie zapewnione.

Opłata do połowy zniżona.

ŚPIEW I MUZYKA.

Mimo różnych niedomogów życiowych, człowiek chętnie słucha śpiewu lub muzyki, a wielu młodych pragnie uczestniczyć w wykonaniu słyszanych melodyj. Toteż wielu ludzi obdarzonych słuchem muzycznym, rwie się do nauki gry na instrumencie najwięcej mu odpowiadającym. Niestety często z braku czy to sposobności czy też funduszów, ograniczyć się muszą do naśladowania molodyj zasłyszanych, gdyż nie mieli i nie mają możności poznania sztuki nut, niektórzy znow u posiadający zapomniane początki znajdują się w tem samem co i pierwsi położeniu.

Zwrócić wypada uwagę na podręcznik wydany przez jednego z amatorów muzycznych, służący jako samouk do nauki gry na skrzypcach i to bez pomocy nauczyciela, obejmujący praktyczne ćwiczenia i wyczerpujące objaśnienia wraz z ilustracją t. zw. placówek a z zestawienia klucza wiolinowego z kluczem basowym i altowym, znajdującego się przy końcu samouka, każdy obeznany z zastosowaniem nut na skrzypcach, potrafi się zorjentować ze zastosowaniem ich na dalszych instrumentach smyczkowych, to jest na altówce, basetli i basie.

Przystępna cena samouka 5 zł. udostępnia każdemu możność nauczenia się gry na wymienionych instrumentach.

Wysyła za pobraniem pocztowem wydawca

Piotr Woitas w Bochni.

Za zmianę adresu należy się 40 groszy.